

Wszyscy odpowiadamy za młodzież

Jerzy Morawski

Kier. Wyzd. Prop. i Agit. w KC PZPR

PONIŻEJ drukujemy fragmenty z przemówienia tow. Jerzego Morawskiego, kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji Komitetu Centralnego PZPR. Przemówienie zostało wygłoszone na zwołanej w KC naradzie poświęconej pracy wychowawczej wśród młodzieży.

Jaka jest młodzież? Jakże są dotychczasowe osiągnięcia i braki w wychowaniu młodzieży?

Widzimy duże osiągnięcia naszej młodzieży, widzimy piękną, żarliwą młodzież, która staje do czynu na każde wezwanie partii, nie szczędząc wysiłków w służbie dla ojczyzny. Jednakże nowy socjalistyczny stosunek do pracy nie jest bynajmniej powszechny. Niemalże jest młodzieżą, która ucieka od wysiłku i obowiązku, która szuka łatwego życia. Wstępują przejawy chuliganizmu, które słusznie niepokoją społeczeństwo.

W związku z tym spotyka się czasem taki stosunek do młodzieży, który można by określić, jako patrzyenie zezem na młodzieżą. Dostarcza się tylko cechy ujemne. Pod brudną pianą — nie widzi się silnego, czystego nurtu, który obejmuje podstawowe masy młodzieży.

Patrzyenie zezem na młodzież jest rzeczą niedobłą nie tylko dlatego, że jest krzywdzące w stosunku do większości młodzieży, ale i dlatego, że nie pozwala dostarczyć, iż w walce z chuliganizmem i rozwydrzeniem moralnym właśnie wśród młodzieży mamy najbardziej niezawodnego sojusznika. Nikt lepiej niż sama młodzież nie potrafi uporać się z tym zjawiskiem, jeśli wzmocni swą pracę wychowawczą, jeśli potrafi myśleć w tym pomóć.

Młodzież nasza w masie swojej jest nieporównanie bardziej wykształcona, lepiej przygotowana do pracy, nieporównanie bardziej chłonna i aktywna w życiu społecznym i kulturalnym — aniżeli kiedykolwiek dawniej.

Jednakże zdobywanie wiedzy, rozwijanie kwalifikacji młodzieży często nie szło w parze z kształtowaniem uczuć i charakteru. Nasze zaniebania wychowawcze usiłuje wykorzystywać wrog. Nie myśle, aby wrog miał wśród młodzieży większe wpływy, niż w starszym społeczeństwie. Przeważnie jest odwrotnie. Wpływy ideologiczne wroga wśród młodzieży są mniejsze. Ale właśnie na młodzieży koncentruje on swe wysiłki. W dążeniu do demoralizowania młodzieży, do odciągania jej od walki i pracy narodu, skąd młodzież czerpie siły, idee i moralne — równą aktywność przejawia tzw. niedobitek podziemia, jak i reakcyjny kler, mimo jego świętoszkowatej obłudzie.

Burzliwe, pełne konfliktów jest życie młodzieży. Jest ona pod oddziaływaniem różnych, często przeciwstawnych sobie poglądów. Tymczasem wobec wszystkich tych zjawisk — w naszej pracy wychowawczej występuje często jakaś siłakowa bezrozność, często przemykanie oczu na konflikty, unikanie walki, unikanie tzw. „ostrych kantów” i tzw. drażliwych tematów.

Zagadnienie kształtowania oblicza moralnego, oblicza ZMP-owskiego i w ogóle młodego człowieka, kształtowanie światopoglądu młodzieży — zostały na dalszy plan. Wydaje się nawet, że w tych dziedzinach pracy wychowawczej w ramach ZMP niedobry spokój. Dlatego na czoło wszystkich zadań należałoby obecnie wysunąć walkę o wzmocnienie ideowo-wychowawczej pracy ZMP i nie tylko ZMP.

CZY WINIEN TYLKO ZMP?

Niemniejszą odpowiedzialność ponoszą związki zawodowe. I właśnie między innymi niedostateczna praca wychowawcza związków zawodowych wśród młodzieży robotniczej, niedostateczne zajmowanie się młodzieżą — jest często przyczyną wykoślenia się wielu młodych przodowników pracy.

Podstawa pracy naszej wśród młodzieży szkolnej jest rozwijanie zamiłowania do wiedzy, dążenie, by jak najlepiej młodzież przygotowała się do przyszłego zawodu. Jednakowoż w praktyce wielu kół szkolnych ZMP — zamiast rozbudzać zainteresowania młodzieży przez wycieczki, konkursy, wystawy prac młodzieży, dyskusje nad książkami itp. — próbuje się rozwiązać te zagadnienia przy pomocy mentorstwa i moralizowania, albo też przez powoływanie różnych komisji do spraw nauki, organizowanie sądów nad źle uczącymi się, przeprowadzania „inkwizytorskich” zebrań.

Czy szkoła i nauczycielstwo nie ponoszą często winy za to mentorstwo i moralizowanie w ZMP, za przekształcanie się wielu kół ZMP w dodatek do szkoły, za nieprzezwyciężanie w dostatecznej mierze szkodliwym praktykom w tej dziedzinie, za nieudzielanie ZMP właściwej pomocy?

Młodzież szuka przykładów, szuka wzoru jak żyć, jak łamać trudności i przeszkody, jak zmagać się często ze samym sobą, aby żyć lepiej i piękniej.

Niedawno „Sztandar Młodych” zamieścił list ZMP-owca z Lubelszczyzny, którego fragment warto zacytować:

Z okazji Nowego Roku wszystkim naszym Czytelnikom i korespondentom najserdeczniejsze życzenia szczęścia i powodzenia w życiu
REDAKCJA

„Instancje ZMP-owskie powinny wręcz odrzucić mityczny obraz ZMP-owca i oficjalnie uznać to, co uznają dotychczas nieoficjalnie: wręczenie legitymacji ZMP nie przemienia automatycznie zabiłki czy lenia w człowieka idealnego. Bo młodzież wstępująca do ZMP tym się tylko różni od niezorganizowanej, że przez swoje wstąpienie do organizacji wyraża pragnienie: chcemy się nauczyć żyć inaczej, pełniej, lepiej. Spełnienie tego zadania jest naszym obowiązkiem”.

W ukształtowaniu tego obrazu życia — wzoru wychowawczego, ogromnej pomocy może udzielić młodzieży sztuka, literatura, film.

Młodzież polska czeka na książki i filmy, które by zapalały jej wyobraźnię, ukazywały jej romantykę ofiarnej pracy dla socjalizmu, walki z przeszkodami i trudnościami, zwycięskiego zmagania się z własną słabością. Czekają — dotąd niestety daremnie. A nasi towarzysze spośród twórców kultury przeważnie ani sami nie czują potrzeby udzielenia odpowiedzi na te pytania młodzieży, ani nie stawiają tego zagadnienia przed ogółem swych kolegów.

Sprawa konfliktów światopoglądowych wśród młodzieży. Dla każdego jest jasne, że nie wolno obejść i zlekceważyć tych konfliktów, lecz trzeba stanowczo walczyć się do walki. Nie podważając w niczym zasady, iż ZMP nie czyni w swych szeregach podziału młodzieży na wierzących i niewierzących, konieczne jest wzmocnienie ofensywy naukowego światopoglądu w formie odczytów, pogadek, wystaw, odpowiedniej literatury, otwartych dyskusji z młodzieżą na te tematy itp.

Rzecz jasna, że ZMP sam nie jest w stanie rozwiązać tych zadań. Pomoc dla ZMP w tej dziedzinie i w ogóle życia społecznego, przynosić musi przede wszystkim przyrodniczej, wśród młodzieży — jest poważnym zadaniem nauczycielstwa, TWP, instytucji naukowych, wydawnictw.

Po omówieniu problemów młodzieżowych na wsi, tow. Morawski mówił dalej:

BEZ „DETOLOGII” I LAKIERNICTWA

Słabość funkcji wychowawczych ZMP od dawna zaprzata uwagę zarządów i działaczy zetempowskich. Sprawę tę sprowadza się jednak często w sposób dość powierzchowny do hasła „walki z nudą” i wprowadzania bardziej „atrakcyjnych” metod pracy. Oczywiście, jest rzeczą ważną, aby było więcej zabaw, więcej rozrywkę, więcej ciekawości i podciągających form pracy koła ZMP-owskie. Istota rzeczy tkwi jednak głębiej, tkwi w treści pracy z młodzieżą.

Co niesłychanie ciąży na pracy wychowawczej wśród młodzieży? Zjawisko, które sama młodzież ochrzciła mianem „detologii”. Nigdzie tak ostro, jak wśród młodzieży, nie występuje plaga lakiernictwa.

Ważny sprawę warunków materialnych młodzieży. Państwo nasze zrobiło bardzo wiele dla zapewnienia najlepszym na jakie nas stać warunków rozwoju młodzieży. Jednak nie stać nas jeszcze na zbyt wiele. Warunki życiowe młodzieży są trudne, troski i kłopoty życiowe poważne. Tymczasem w propagandzie wśród młodzieży rola się od okruszki: „szczęśliwa i bezrozna młodzież”, „wszystkie drogi — otworem przed młodzieżą” itp. Często przedstawiano to, co powinno być, to, o co walczymy, jako to, co jest. Unikano mówienia o trudnościach.

Lakiernictwo przynosi szczególnie dotkliwe szkody właśnie wśród młodzieży, tak wrażliwej na wszelkie fałszowanie rzeczywistości, na wszelkie rozbieżności między słowem a faktem. Wbrew zamiarom lakierników — w istocie rzeczy pomniejsza ono nasze osiągnięcia, używane przecież w ciężkim i ofiarnym trudzie mas pracujących. Zamiast pozyskać — odstrasza młodzież, wpaia w nią zasady jakiejś podwójnej buchalterii. Nierazkim zjawiskiem byli działacze ZMP, którzy uważali, że na zebraniach młodzieży należy mówić nie tak, jak jest, ale tak „jak trzeba”.

Oczywiście nie są oni winni. Była to poważna wada całej naszej propagandy, która w spotęgowanej formie przerzucała się do młodzieży. W ostatnim czasie propaganda nasza wzbryła się tych bezdusznych, lakierniczych zapędów, ale nie można jeszcze powiedzieć, że wzbryła się ich całkowicie.

Walka o prawdziwość propagandy, o to, aby odważnie i śmiało mówić z młodzieżą nie tylko o osiągnięciach, ale i o trudnościach i brakach — to jedyna droga, aby wychowywać młodzież na ludzi odważnych, nieprzejednanych w zwalczaniu zła.

SZTUCZNE BARIERY

W wielu ogniwach ZMP głęboko zakorzenione jest sekciarstwo: ostro się roz-

granicza: młodzież kulacka, drobnomieszczańska, do tej ostatniej włącza się często najniebezpieczniejszą częścią młodzieży intelektualnej. Podział ten niewątpliwie istnieje, ale sekciarze wnoszą na tym gruncie sztuczne bariery przed młodzieżą, nieprzebyte przegrody, tak jakby na całe życie miała ciążyć nad człowiekiem kłątwa ze względu na pochodzenie społeczne. Tymczasem jednym z zadań pracy wychowawczej wśród młodzieży winno być przeciwnie na stronę klasy robotniczej, do budowy socjalizmu, wszystkich zdrowych, uczelnych, patriotycznych sił młodzieży niezależnie od pochodzenia społecznego.

Jeszcze więcej szkodliwych sekciarskich błędów popełniono w związku z oceną przeszłości politycznej młodzieży. Do dziś dają o sobie znać sekciarskie zapędy w stosunku do młodzieży z AK czy z harcerskich „szarych szeregów”. Nieślusny i sekciarski stosunek do tej młodzieży powodował, że częstokroć wyżej ceniono ludzi biernych, którzy nie mają żadnych tzw. „haczyków”, bo bali się w czasie okupacji wychylać nosa zza pieca — od cennej i ofiarnej młodzieży, która pragnąc walczyć zbrojnie z okupantem — trafiała do szeregów AK, choć młodzież ta praktycznie często nigdy ideologicznie z AK nie była związana.

Oczywiście, nie można przy ocenie ludzi w ogóle nie uwzględnić pochodzenia społecznego, a tym bardziej przeszłości politycznej kandydata i jego rodziny. Ale decydować musi obecna postawa ideowa i moralna, zdolność i charakter młodzieńca czy dziewczyny. Decydować musi teraźniejszość i przyszłość — a nie przeszłość. Odnosi się to nie tylko do ZMP, ale do wielu różnych instytucji i organizacji, komisji weryfikacyjnych i kwalifikacyjnych rozpatrujących sprawę młodzieży.

Wiemy, że wiele młodzieży z wyższych klas szkół średnich traktuje przynależ-

ność do ZMP jako środek ułatwiający dostanie się na wyższą uczelnię. Czy nie sprzyja to pienieniu się karierowiczostwa tam, gdzie powinna być z nim prowadzona najostrożniejsza walka — w ZMP? Czy nie sprzyja to powstawaniu niezdrowej atmosfery, gdy młodzi ludzie „nie chcą się narazić”, „chcą być dobrze notowani”. Czy nie pora już, by skończyć z sytuacją, że przynależność do ZMP — traktowana jest jako podstawa do przywilejów?

OMÓWIŁEM szereg ujemnych zjawisk, występujących w pracy ZMP i w pracy wychowawczej wśród młodzieży. Czy przyczyn tych zjawisk szukać należy tylko wśród młodzieży i w ZMP? Rzecz jasna, że nie. Przyczyny są szersze, znajdują się przeważnie poza młodzieżą.

Wiele organizacji partyjnych widziało w ZMP pomocnika i rezerwę aktywności dla wykonania różnych zadań gospodarczych, np. akcji wykopkowej, ale nie widziało innych, głębszych, dalekosiężnych zadań ZMP, nie udzielało ZMP należytej pomocy w wykonaniu jego zasadniczych wszechstronnych zadań wychowawczych. Co więcej — było pewne odosobnienie ZMP od innych organizacji społecznych, resortów, instytucji. Apele o pomoc i współdziałanie, z jakimi zwracał się ZMP, nieczęsto spotykały się z oddźwiękiem.

W praktyce — było niedocenianie spraw wychowania młodzieży. Należały one w wielu wypadkach do rzędu trudnych problemów, które odkłada się na później.

Sprawa pracy wychowawczej wśród młodzieży nie jest monopolem ZMP. Wszyscy odpowiadamy za młodzież, wszyscy jesteśmy jak najmocniej zainteresowani w jej rozwoju, i jedynie przy poważnej pomocy i rzetelnym wysiłku ze strony organizacji partyjnych i społecznych, dziennikarzy i naukowców, literatów i nauczycieli, dyrektorów i inżynierów — wszystkich, którzy pracują z młodzieżą i oddziałują na młodzież — można przełamać dotychczasowe braki w pracy z młodzieżą i w pracy samej młodzieży.

Przed II Zjazdem ZMP

Raz jeszcze wywalam drzwi otwarte...

JESTEM przekonany, że na obecnym etapie pracy szkół nie ma już takiego zespołu pedagogicznego, który nie dostrzega bezwzględnej zależności między poziomem pracy zetempowskiej a stosunkiem nauczycieli do sukcesów, zwłaszcza jednak do błędów i kłopotów młodzieży zorganizowanej w szeregach ZMP.

Do przeszłości należy linia podziału na „my i oni!”, która biegnie między wychowawcami a aktywnym zetempowskim stawała się źródłem wielu szkodliwych nieporozumień, zbędnych konfliktów i bolesnych — dla obu stron — zgrzytów. Widmem przeszłości jest dyrektor, który szkolnemu ZMP wyznaczał w swojej świadomości i (niestety) w praktyce miejsce pośrednie gdzieś między kołem polonistów a PCK. Nie ma już takich uczniów — zetempowców, którzy na zebraniu w zarządzie powiatowym mówili zdecydowanym tonem: „Trzeba naszego dyrektora „zdziać” i to szybko”.

Tak. W ostrej walce starego z nowym wywinęła się i krzepła prawidłowa sytuacja ZMP w szkole.

Kiedyś na konferencjach dyrektorów trzeba było z głęboką przykrością wysłuchiwać tak bardzo niepedagogicznych pretensji, że „woda sodowa”, że „państwo w państwie”. Jakby chodziło o obcych ludzi i obcą sprawę. Jakbyś nie ponosił, kolego, pełnej odpowiedzialności wychowawczej za tych „smarkaczy”, którzy rzekomo lub naprawdę chcieli cię za nos wodzić i rządzić ci w szkole.

Dziś nie czujemy fałszywego patosu ani nuty schlabiania w coraz częstszych głosach, że ZMP to nasz dobry towarzysz i najbliższy pomocnik w walce o wyniki nauczania i wychowania. Równocześnie zdobyła sobie prawo obywatelstwa w naszych przekonaniach i coraz częściej w naszej praktyce pedagogicznej pamięć o tym, że ten towarzysz jest jeszcze bardzo młody i niedoświadczony. To przeciw nasz obowiązek z wielkiej mocy jego młodość wydobyć wszystko, co szlachetne i twórcze. To przeciw my ponosimy odpowiedzialność za wygranie najwyższej stawki — stawki na młodego człowieka. Musimy wygrać, a wszystko co stoi na przeszkodzie wygranej, trzeba obnażyć, żeby zlikwidować.

ORGANIZACJI zetempowskiej w szkole nie leży wino „prowadzić za rękę”. Nie trzeba narzucać się młodzieży z wszedobylską opieką i pomocą. Dziewczeta i chłopcy w szeregach ZMP mają prawo do organizacyjnej autonomii i chcą z tego prawa korzystać. W żadnym stopniu nie przeczy tym stowulowaniu prawda codziennej praktyki, że dzieje się w organizacji i że dzieje się w szkole, jeżeli zetempowcy chodzą własnymi drogami i na tych drogach z rzadka tylko spotykają swoich wychowawców.

Trudno o recepty pedagogiczne, które pozwolą w każdej sytuacji pogodzić oba stanowiska. Sięgam do przykładu. Dwaj dyrektorzy szczerze żyli zetempowskimi sprawami swojej szkoły. Jednemu przysparzało to wiele radości, a drugiemu sporo przykrych rozczarowań. Kiedy pierwszy skarżył się że źle tajonym zadowoloniem, że mu żyć nie dają, że na zebraniach zarządu ciągną za rękaw, że w godzinach wieczornych musi ich przepędzać ze swego gabinetu, to drugi nie mógł się naziwić i bardzo ubolewał, że u niego inaczej: „Chcę jak najlepiej —

mówi — a oni się boją”. Albo o zebraniu nie zawiadomiał, albo, jak ich dopędzi, to siedzą jak mruki, żadnego do dyskusji nie można wyciągnąć. Niby na wszystko zgadzają się, ale czują, że jest między nami chłodek i rezerwa. Nie myślicie, powiada, że im narucam dyktatorskie decyzje. Nie podobnego. Wiem przecież, że młodzież chce w swoich sprawach sama decydować. Ja im tylko radzę, pomagam, ostrzegam”.

Tak się zdarzyło, że poznałem pracę obywateli. Sprawa okazała się zupełnie prosta. Pierwszy wiele słuchał, czasem zadawał pytania, nie rwał się do głosu, szanował prawa dyskusji i atrybucje przewodniczącego. Coś niecoś sądził, mniemał, przypuszczał. Kiedy zapadała decyzja, nie odzywał się słowem. Decyzja była słuszną. Czuli w niej ich zapal i swoją dojrzałość. Natomiast drugi pomagał na zebraniach „operatywnie”. Sam sobie udzielał głosu, niekiedy. Zajmował stanowisko przy każdym punkcie i w każdej sprawie. A ponieważ lepiej przed bledem ostrzec, niż popelniony naprawić, więc pierwszy wytyczał słuszne drogi. Młodzi nie mieli już nie do powiedzenia. Niby wszystko było rozsądne i prawidłowo postanowione, ale rozchodzili się z niesmakiem. I on, i oni.

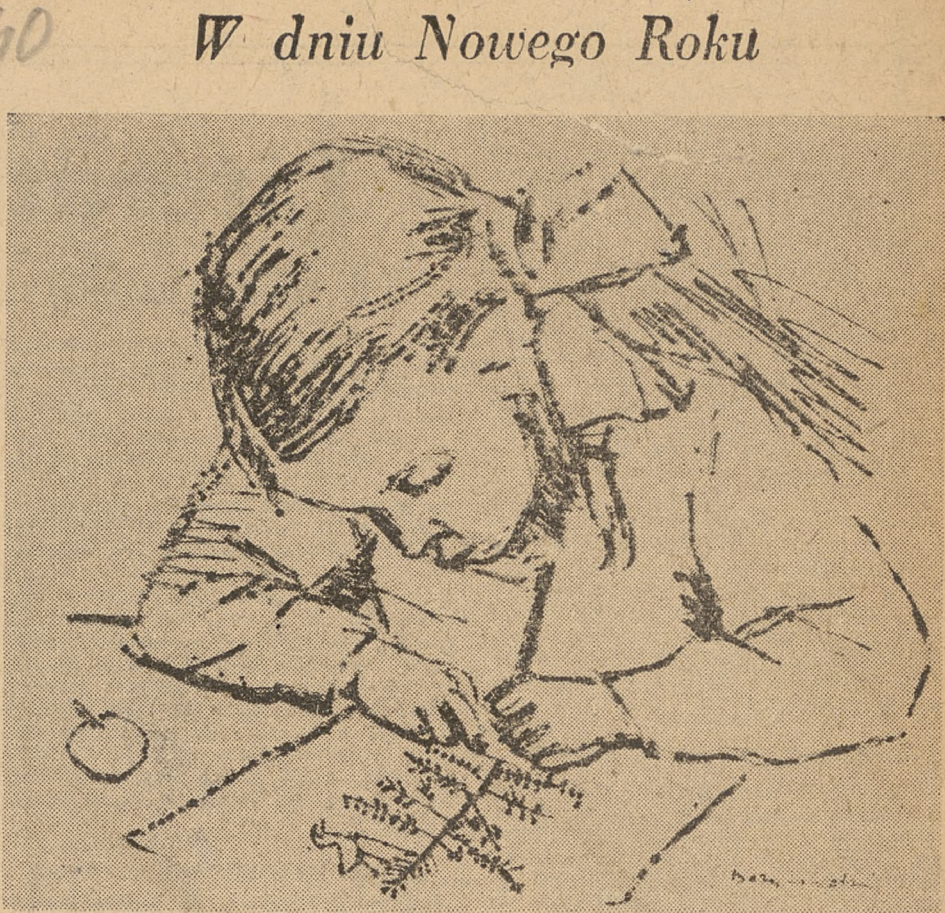
MÓWIŁA o tej pierwszej szkole, że ma dobrą organizację zetempowską. Ba, miała nawet na ten temat kilka ciepłych słów w prasie. Rzeczywiście, dzielna młodzież.

Z dwójkami walczyć własnym przykładem. Słabym pomagając, leni pletnąjąc satyrę ostrą jak w „Krokodylu”. Nie dają się nabierać na uczone referaty i „bojową” frazeologię — patriotyczną postawę kolegi mierzą stosunkiem do regulaminu. W czerwcu nie zobaczysz u nich gazetki z 1 Maja. W niedziele szerokim frontem ruszają w teren — do kół gromadzkich, do LZS-ów. W okresie przedwyborczym wracali z terenowej imprezy artystycznej otwartym samochodem. Padł deszcz. Nie kwekali. Śpiewali gromko, radośnie. Ludzie mówili: dzielna młodzież, miła młodzież.

Wyobraźcie sobie, że w tej właśnie szkole, w tej organizacji zetempowskiej aż dwa razy na przestrzeni czterech lat przewodniczący zarządu był karnie usuwany ze stanowiska. Za wykroczenie przeciw regulaminowi ucznia, za zły, gorzący przykład.

Kiedy zespół nauczycieli rzecz gruntownie przeanalizował, trzeba było sobie powiedzieć, że sami warzyli piwo, które gorzko było spijać. Dyrektor, a za jego przykładem inni, z chwilą wybrania dobrego aktywisty na przewodniczącego zaczęli go tak traktować, jakby to stanowisko miało w sobie magiczną moc usuwania wszystkich słabości i pokus. Zapominali, że ten przewodniczący na 17 lat, że ma prawo do specjalnie troskliwej opieki wychowawczej, że trzeba się nim zajmować tak samo, jak innymi jego rówieśnikami. Mówiło się z nim o problemach zarządu i całej organizacji, o kłopotach z młodzieżą, o wielkich i małych sprawach szkoły. Mówiło się z nim o wielu ludziach — tylko nie o nim samym. Wydawało się, że jest cudownie zabezpieczonym przed możliwością osobistych błędów i przewinień. W takim sztucznym klimacie słabła odporność młodego chłopca. Przechodziła w pewnym momencie silniejsza pokusa, jakaś wyjątkowo kusząca okazja — katastrofa.

Pragnę uspokoić czytelnika, że w obu wypadkach udało się błąd naprawić i za-



rysunek tuszem

kol. St. Borysowskiego z Torunia



Entuzjaści techniki w Pałacu Młodzieży

den z chłopów nie zalewał się. Warto jednak pamiętać, że skutki takiego bledu wychowawczego dość długo fermentują wśród młodzieży i trzeba wielu starań, aby je zlikwidować.

OSTRO stanęła sprawa walki z nuda, o czym, nieraz wręcz nudnym sposobem prowadzenia zajęć zetempowskich. W dyskusji, prasie i instrukcjach organizacji sprawa jest już jasna. Gorzej z praktyką. Ktoś mi opowiadał pół serio pół żartem o niebywale nudnym zebraniu z niebywale nudnym referatem na temat: jak ożywić i urozmaicić zebrania ZMP.

Wiadomo — rzecz trzeba traktować rozsądnie. Praca organizacji zetempowskiej nie może być kolorowym lachcem rozrywki. Wiele jest zadań poważnych przed naszą młodzieżą, poważnie trzeba się nad nimi zastanowić. Poważnie, ale nigdy ślamazarnie, sztucznie, nudno.

Jeszcze tu i ówdzie zebrania zarządu szkolnego są przewlekłe i przeładowane tuzinami punktów porządku dziennego. Wcale nie dlatego, jak twierdzą niektórzy, aby młodzież chciała imitować techniki pracy dorosłych, lub by imponowały jej „nocne rodaków rozmowy”. Źródłem bledu jest nieporadność organizacyjna naszych młodych aktywistów, która przybiera postać tasiemcowego porządku dziennego narady. Często, pospolite lenistwo kusi przewodniczącego, że wystarczy „punkt” i resztę zaimportuje się na samym zebraniu. Kreśli się potem bractwo dookoła sprawy. Nikt nie trafia w sedno zagadnienia. Trudno o praktyczne wnioski. Niewielka stąd pociecha, że przedstawiciel Podst. Org. Part. lub dyrektor zwróci na to uwagę na samym zebraniu. Następnym razem będzie trochę lepiej, a później znow to samo.

Wielu ludzi dorosłych nie opanowało sztuki ekonomicznego prowadzenia zebrania. Tym bardziej młodzież musi się jej dopiero uczyć. Zapraszamy czasem zadyktowane na wspólne narady produkcyjne. Powinny być one wzorowo przygotowane. Niech młodzi schwycą ten środek między nerwowym pospiechem a rozlanym gwałtem, do którego kluczem jest precyzyjne jasne ustawienie zagadnień. Niech zobaczą, że przewodniczący nie powinien udzielać sobie głosu po każdym z dyskutantów, że dyrektor nie gasi opinii różnej od jego stanowiska natychmiastową repliką.

Niejedn wyrobiony społecznie czytelnik zarzuci mi, że wywalam otwarte drzwi. Coś mi się jednak zdaje, że warto o tych prostych sprawach pamiętać na naszych bardzo dorosłych zebraniach, jeżeli nasi bardzo młodzi wychowankowie mają się na nich nauczyć, jak wyłamać zęby teplej pile tasiemcowych posiedzeń.

Albo zebrania szkolne. Tu znowu — my, starsi. Bardzo raz się gniewał pełnomocnik zarządu powiatowego, że semi-

narzędzi pildy nie prowadzi szkolenia, nie dobiera melody i tematu do poziomu członków koła. A w parę dni potem przysłał polecenie: przerobić w kołach zagadnienie materializmu dialektycznego i historycznego. We wszystkich kołach, a więc i w klasach ósmych. Naradził się młodzieżowy szkoleniowiec z dyrektorem i obaj się zbuntowali. Poszła na warsztat sprawa: zetempowska legitymacja i krawat. A że rzecz była gęsto przeplatana wtykami z książki Henryka Smolaka „Nad Bugiem” (wyd. „Iskry”), więc się wspaniale słuchało i mówiło, że aż żal było ze szkolenia wychodzić.

Z materializmem dialektycznym też się w swoim czasie wemną za bary, ale dziś lepiej chwytają wdzieczne tematy z wieczornych przedzajdowych, które wydał Zarząd Główny — i nad tym nie wolno przechodzić do porządku w imię odgórnie opracowanego programu.

PRZY pomocy Partii niejedn błąd został odkryty i zlikwidowany w stylu zetempowskiej pracy Góra coraz trafniej kieruje olbrzymią i wspaniałą siłą młodych budowniczych socjalizmu. Ale daleko jest od Zarządu Głównego do szkolnego koła. Drukowana instrukcja nie przewidzi każdej sytuacji, nie poradzi w codziennych kłopotach, nie trafi akurat do tego, którego najsilniej należy podprzeć. Od tego są żywi ludzie.

Wciąż jeszcze w wielu zarządach powiatowych pokutuje przekonanie, że szkolne koła zetempowskie najmniej wymagają opieki i pomocy. Wzywa się często ich przedstawicieli. Wzywa na robocze odprawy, aby wystrzelić na nich potężny ładunek zadań. Natomiast do szkoły przychodzi się od święta. Na zebranie sprawozdawczo-wyborcze lub kiedy organizacja szkolna przeżywa ostry stan zapalny, najczęściej o charakterze personalnym.

Wiemy, towarzysze z Zarządów Pow. ZMP, że często uginacie się pod mnóstwem roboty. Widzieliśmy niejednego z was, jak w zimnym lokalu zarządu terenowego spał na biurku, przykryty lekkiem płaszczem, po pracowitym dniu, po dniu dużej, dobrej roboty. Rozumiemy, że przede wszystkim koła w zakładach pracy, że teren wielki. Wiemy również, że coraz poważniej liczy się na pomoc nauczycielstwa dla kół szkolnych. Cienimy sobie to zaufanie. Jest ono coraz bardziej wzajemne i coraz lepsze daje rezultaty. Ale naszej młodzieży potrzebna jest waza młodzieżowa rada i pomoc. I nam ona na pewno nie zaszkodzi w naszej trosce o jak najlepszą pracę ZMP w szkołach. Trzeba na przyszłość do szkoły częściej znaleźć czas niż raz do roku, kiedy sobie na zebraniu wyborczym wiele dobrego obiecujemy i życzymy.

Dogadamy się na pewno. Różniej pójdzie praca.

JANUSZ ŁOPUSKI
Pułtusk

Depesza od nauczycieli niemieckich z NRD

Droży Towarzysze!

Z okazji Nowego Roku wyciągamy rękę ponad granicę pokoju na Odrze i Nysie do wszystkich nauczycieli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Życzymy naszym polskim kolegom w roku 1955 dalszych pięknych sukcesów i zapewniamy, że uczynimy wszystko, aby umacniać przyjaźń między narodem polskim i niemieckim.

JEŻELI każdy z was, czytelników tej sali, wspomni sobie swoją młodość i zechce zdać sobie sprawę z tego, co w owym czasie miał największy wpływ na was, kto pomagał wam urabiać charakter, dawał dobre rady, kto w trudnych chwilach przychodził wam z pomocą, czyje idee przyswajałyście wam w chwilach idealnych i młodości, dumać, to bez względu na odmienność drogi życiowej każdego z was, wszyscy, obok obrazu matki czy ojca, drogiego nauczyciela czy starszego wiekiem przyjaciela, postawicie we wspomnieniu bohaterów książek czytanych w dzieciństwie.

Rozpocząłem przemówienie od tak lirycznego monologu, by wykazać, że niezbędne jest prawo, według którego dobra książka, przeczytana w dzieciństwie czy młodości, pozostaje na zawsze w pamięci i kładzie się wam na całym życiu, jest odzwierciedleniem ogromnego znaczenia i wyjątkowej wagi literatury dziecięcej.

Literatura potężna, niezwykła

We współczesnej krytyce, szczególnie w krytyce pedagogicznej istnieje jeszcze, co prawda w zamaskowanej postaci, używany pogląd na literaturę dziecięcą jako bodźca na swego rodzaju pomoc naukową. Bez wątpienia, literatura stała się ważnym czynnikiem wychowania komunistycznego. I słusznie dumni są z tego jej twórcy. Ale obok tego nasza literatura dziecięca jest przede wszystkim przedmiotem sztuki, który nie należy do innych, ogólnych zadań stojących przed naszą sztuką, spełnia jeszcze jedno szczególne: kształci smak dzieci i młodzieży, rozwija w nich miłość do książki i języka ojczystego, kształci wyobraźnię.

W ciągu 20 lat oddziałających dwa zjawiska: pisarzy, radziecka literatura dziecięca i młodzieżowa niezwykle wyrosła, okrzepła, rozkwitła, stała się głębszą i mądrzejszą, a jej najlepsze utwory cechuje urok i piękno. Tematyka jej znacznie się rozszerzyła. Jeżeli S. Marszałek, poruszając to zagadnienie na naszym pierwszym zjeździe, wymienił dziesiątki nazwisk autorów pracujących w tej dziedzinie, ja już mogę wymienić setki.

Pozwólcie, że z uzasadnioną dumą wymienię tutaj książki, które w okresie między dwoma naszymi zjazdami weszły na stałe do zakresu czytelnictwa dziecięcego i zdobyły zadziwiającą w istocie popularność wśród dzieci i młodzieży. Książka M. Ostrowskiego: „Jak hartowała się stał” osiągnęła w tym czasie 240 wydań, „Syn pułku” W. Katedziewicza — 78, „Timur i jego drużyna” A. Gajdara — 78, „Młoda Gwardia” A. Fiedajewa — po 72 wydania, „Dwaj kapitanowie” W. Katedziewicza — 60, „Stożary” A. Musatowa — 40, „Malec” I. Likstanowa — 35, „Witla Malejów w szkole i w domu” N. Nosowa — 30, „Stalin” G. Leonidze — 28, „Ulica młodego syna” L. Kasilina i M. Polanowskiego — 25. Nie podaję tu niewykonanego zadania, jakim byłoby wymienienie wszystkich książek, które na stałe weszły do programu czytelnictwa dzieci i młodzieży — jest ich oczywiście, daleko więcej.

Nowy potok literatury dziecięcej

Chciałbym teraz dotknąć jeszcze jednego, radoznego i godnego uwagi zjawiska, jakim jest niebawmy rozkwit dziecięcej literatury bratniej republik. W większości republik literatura dzie-

Literatura dla dzieci i młodzieży

(Z referatu Borysa Polewoja na II Zjeździe Pisarzy Radzieckich w Moskwie)

ciela istniała oczywiście i w okresie pierwszego zjazdu, ale poza nielicznymi wyjątkami zakres jej oddziaływania zamykał się w granicach własnej republiki.

Teraz literatura dziecięca tych krajów stała się własnością nie tylko czytelnika rosyjskiego, ale również czytelnika wielu innych narodów radzieckich. Rozszerza to znacznie świat dziecięcego poznania, pobudza pisarzy do twórczego współzawodnictwa, wzbogaca ich sztukę pisarską. W ciągu ostatnich 8 lat sam tylko „Dzięć” wydał 280 książek dla dzieci, napisanych przez pisarzy radzieckich o nierosyjskiej narodowości. Książki te były tłumaczone z 28 języków bratnich narodów. Wśród autorów książek wprowadzonych w ostatnim okresie na trybunę ogólnozawodową są przedstawiciele narodów, które przed Rewolucją Październikową nie miały w ogóle swojej literatury.

„Pokaż jak wychowujesz swoje dzieci, a powiem ci, kim jesteś”

Ażby móc należeć do oceny radośnie osiągnięć naszej literatury dla dzieci, idee, które ona przynosi, trzeba chociażby pozbawić powściągliwości co do literatury krajów leżących za granicami świata socjalizmu.

Świętyni hinduski pisarz, Mulk Radh Anand, bawiąc niedawno w ZSRR, zachwycił się pięknymi przysłówkami hinduskimi: „Pokaż jak wychowujesz swoje dzieci, a powiem ci, kim jesteś”. Właśnie w świetle tego przysłowia chcę zaznaczyć uczestników z najbardziej charakterystycznymi cechami literatury dziecięcej Stanów Zjednoczonych.

Oto macie przed sobą niewielką książeczkę, drukowaną na lichym, tanim papierze. Na okładce czytamy „Guns”, co po angielsku znaczy „Broń”. Książka liczy 36 stron, a na nich przedstawiono graficznie 35 zabójstw. Sam tylko Charles Floyd, jeden z bohaterów książki, zwany w gwarze złodzijskiej „Piekniem”, popełnił 5 zabójstw. Niemniej aktywni są jego współpiloty, pozostali bohaterzy książki — gangsterzy z Chicago. Książka ta, jak wynika z napisu na okładce, przeznaczona jest dla dzieci.

Czyżby to był karygodny wybór nieodpowiedzialnych wydawców? Czyżby to wolała o pomście przeznaczenie? Nie, jest to właśnie masowa literatura wydawana w Ameryce dla dzieci i młodzieży. O taki są to ciążące się smutną sławą amerykańskie „comics”.

Daleki jestem od tego, by twierdzić, że w kapitalistycznych krajach Europy i w samych Stanach Zjednoczonych nie pisze się dobrych książek dla dzieci. Są oczywiście uczeni pisarze, którzy tworzą piękne książki. Całkiem niedawno np. mogliśmy przeczytać w „Pionierze” przekład głęboko poetyckiego pod względem formy, humanistycznie mądrego pod względem treści opowiadania Howarda Fasta „Tomek i jego zaczarowana furka”. Wszyscy zapewne mieli sposobność wysłuchać radiowej inscenizacji uroczej noweli dziecięcej „Cyrek przyjechał” Alberta Maltza. Taka humanistyczna i szlachetna literatura jest we wszystkich krajach. Ale rzecz w tym, że literatura te zgłasza potworny napór tanich „comicsów”.

Bohater naszych czasów

A kogo my kształtujemy? Jakle uczucia, dążenia i marzenia staramy się wstrząsnąć swoimi dziećmi? Jakle książki

stały się szczególnie bliskie i drogie radzieckiemu dziecku, jakim to bohaterów wybiera sobie ono na przyjaciół i towarzyszy swego życia?

Tutaj, przed półkami zwyczajnej szkolnej biblioteki, po raz pierwszy nauce stawił się bohaterem naszych czasów, kto stał się władcą marzeń radzieckiej młodzieży. I myślę, że nie przypadkowo wśród tych władców znajdują się prawie wszyscy bohaterzy literatury, którzy do książek przyszli wprost z życia, w wielkość z własnymi imionami i dokładnymi adresami.

Życie naszego społeczeństwa jest tak intensywne, jego konflikty tak wyraziste, ludzie naszych czasów rosną tak szybko i osiągają takich wzniosłych służbę narodu, że artysta, o ile mu się to uda, może znaleźć wśród współczesnych takiego człowieka, czy nawet takich ludzi, których losy są jakby wcieleniem pomysłu literackiego.

Bohaterzy współczesnych książek dla dzieci bądź to klasycznych, bądź tłumaczonych z innych języków, a włączonych w dziedzinę objęta stałym czytelnictwem dziecięcym, są ogromnie różnorodni pod względem charakterów, marzeń i dążeń. Ale jeśli rzucimy okiem na całość naszej literatury, pomyślimy zgodnie z hinduskim przysłowiem, jak i według jakich wzorów wychowujemy nasze dzieci, stanie przed nami nieodparta fakt, że wychowujemy pokolenie pracowników, ludzi natchnionych marzeniem o komunizmie, wychowujemy patriotów, którzy gorąco kochają swoją ojczyznę i którzy przy tym szanują ludzi innych narodowości, szanując wszystkie bogactwa kultury nagromadzone przez ludzkość.

O niektórych problemach prozy dla dzieci

Pamiętam, jak nasi krytycy, związani z Ministerstwem Oświaty rozpoczęli haragany ataki na K. Simonowa, który z trybuny XIII Plenum oświadczył, że pojęcie wchodzące w zakres terminu „szkolna powieść” jest pojęciem sztucznie wymyślonym, pojęciem, które zmarło w chwili urodzenia. Afrozt, z którym spotkało się to, zupełnie słuszne, moim zdaniem, oświadczenie, miał później taki skutek, że w ostatnich latach w literaturze dziecięcej rozwinęło się wiele takich „obowiązkowych kanonów”.

Utalentowani, a często nawet doświadczeni literaci zaczęli nagle płodzić blade, nudne, a przede wszystkim jednostajne książki, w których była i szkoła, i nauczyciel, i przewodnik drużyny pionierskiej, i proces pedagogiczny, w których uczniowie otrzymywali płatki i sumienie o te płatki walczyli, a tym niemniej książki te były chłodne, nie wzruszały nikogo, nie dawały nic umysłowi ani sercu ucznia.

Ograniczając sztucznie rozwój wydarzeń ścianami klasy pisarze chcą nie chcą izolować czy też odsuwać dzieci od wielkiego życia tętniącego w fabrykach, kopalniach, na polach kółchozów, gdzie lud pracujący stwarza bogactwa i sławę naszej socjalistycznej Ojczyzny. Starali się otoczyć aureolą mistwa piątkę, zapominając niekiedy przy tym, że otrzymywać te płatki trzeba tylko dlatego, żeby się stać dobrym obywatelem, godnym i pozytywnym członkiem kolektywu w kółchozie czy w fabryce. Przypomnijmy sobie, że Arkadiusz Gajdar nie napisał ani jednej tak zwanej

„powieści szkolnej”, a jego bohaterowie do dzisiaj dla wszystkich naszych dzieci są wzorami do naśladowania.

Na koniec chcę wspomnieć o tym, co jest zajmujące w książkach dziecięcych — o fabule, temacie, o romantycznych cechach bohaterów.

Romantyzm rewolucyjny jest jedną z istotnych cech realizmu socjalistycznego. Nikt temu nie przeczy. Właśnie romantyczna wzniosłość nadaje szczególny urok najprostszym sprawom dziecięcym opisanym przez Gajdara. Z tym, oczywiście, wszyscy są zgodni. Jednak przy tym bywa i tak: jeżeli tylko pisarz podkreśli romantyczne cechy bohatera, wniesie do utworu interesującą fabulę, zaostriży temat, bardziej zawikła akcję, a już podnosi się pomarszczony, starczy palec i słyszy się skrzekliwy głos: „falszywa atrakcyjność”, „pseudoromantyzm”, „w życiu coś takiego się nie zdarza, lecz tak a tak”, „czy nie jest to wypadek wyjątkowy?”. I co najsmutniejsze — wszystkie tego rodzaju chociaż niedorzeczne teoretyki wywarły jednak wpływ na wiele utworów.

Mamy dużo interesujących książek z literatury popularnonaukowej. Popularnonaukowa literatura słusznie stanowi poważną pozycję w planach wydawnictwa dla dzieci. Bez tych książek niemożliwością jest głęboka politechnizacja szkoły.

Gorki, który widział wyjątkowo znaczenie tego gatunku literackiego, zawsze podkreślał, że szczególnie ważne jest, by tego rodzaju książki wydawały się, aby się nawzajem uzupełniały i aby w sumie te serie w sposób interesujący i piękny rozszerzały zakres poznania dziecka czy młodzieńca, stojąc się tym samym pomocą dla szkoły i domu.

W końcu chcę mówić o tym gatunku prozy, który tak bardzo lubią dzieci i w skrytości ducha również dorośli. Domyślam się już, że mówię o literaturze przygodowej i naukowo-fantastycznej. W tej dziedzinie nie mieliśmy głębokich, systematycznych tradycji. Treść była od nowa ten rodzaj literatury stworzył. W odróżnieniu od współczesnego Zachodu, który idąc na usługi propagandy wojny i przemocy stara się zapomnieć o tradycji J. Verne’a, F. Cooper’a, tworzymy ten rodzaj literatury na mocnych, głęboko humanistycznych fundamentach. Dlatego szczególnie radośnie są pierwsze w tej dziedzinie osiągnięcia uzyskane w ostatnim dwudziestolecu, aczkolwiek trzeba otwarcie uczestnikom zjazdu powiedzieć, że zrobiliśmy tu niedopuszczalnie mało.

Wielka poezja dla małych

Dzieci zaczynają kochać poezję już wtedy, gdy jeszcze nie są czytelnikami, lecz tylko słuchaczami. Niby ziarno, które padło w świeżo żyzny, dziewiczy ugor, daje ona obfite plony. Dlatego ze szczególną troskliwością trzeba dbać o to, by ziarno to było nie tylko oczyszczone z wszelkich chwastów, lecz by było selektywne, o wysokiej jakości.

Niektórzy poeci tworzący w tej subtelnej i skomplikowanej dziedzinie, niekiedy zaś ich krytycy, wyrażają wątpliwość, czy w wierszach dla małych czytelników można przedstawić pełnię charakteru, rozwinąć poważny temat. Twórcza praktyka mistrzów tego gatunku literackiego jest przekonującym dowodem, że poezja dla małych może przedstawiać czytelnikom poważny temat i wielkie charaktery, a jeżeli się to czasami

nie uda, przyczyna porażki leży nie w możliwościach gatunku literackiego, lecz — niestety — w brakach twórcy lub też w zbytym pośpiechu.

Krótkie wiersze, baśnie i dowcipne powiedzonka, podpis pod rysunkami, tworzone przez wielkich poetów dla małych dzieci spełniają w rezultacie ogromne zadanie rozszerzenia horyzontów dziecka. Jest to specjalna poezja, tylko pozornie niewyszukana i prosta. Radość i żart powinny w niej żyć wespół z mądrością, przy czym wszystko razem winno być ujęte w pełną prostotę i wdzięku artystyczną formę.

Mimo swych osiągnięć uznanych obecnie w całym świecie, nasza poezja dla dzieci wykazuje w wielu książkach poważne braki, chcę zwrócić uwagę uczestników zjazdu na najbardziej typowe z nich.

Przed wszystkim poeci piszący dla dzieci prosili mnie, bym postawił zagadnienie nudnego dydaktyzmu — choroby rozpowszechnionej, żarzącej, która często zabija wiersze dla dzieci. Proszę mnie nie nie rozumieć. Literatura dla dzieci bezwarunkowo powinna być pouczająca, ale ten dydaktyzm musi wejść w samą istotę utworu, w budowę jego obrazów, powinien znaleźć swój wyraz w doborze wyrazów, a nie pływac jak oka tłuszczu na powierzchni zupy ugotowanej przez niedziedza czy też leniwa kucharkę.

Na jeszcze jedną dolegliwość cierpi nasza poezja dla dzieci. Jej świat, nawet w utworach najlepszych, cieszących się uznaniem twórców, ograniczał się do wielkich zazwyczaj stołecznych miast, a obrazy najczęściej pochodziły ze środowiska inteligencji.

W ostatnich czasach wdali się do tej ograniczonej sfery świeży potok — utwory pisarzy i poetów bratnich republik, którzy weszli do wszechzawodowej literatury dziecięcej.

O naszej baśni

Maksym Gorki, który podkreślał zawsze wielkie znaczenie baśni i sam był

twórcą baśni-legend o płonącym sercu Danka, o młodości dziewczęcej, zwyciężającej śmierć, wskazał radzieckim pisarzom drogę tworzenia baśni. Dowiódł on przekonująco, że ludowi bajkarze tworzyli zawsze swoje głęboko poetyczne i humanistyczne opowieści na podstawie realnej, tematów do nich szukali w życiu i każdemu fantastycznemu tematowi nadawali sens z pozycji swoich czasów.

Jako doskonały przykład może służyć wszystkim „Szkutka z malachitu” P. Bażowa. Jest to prawdziwie arcydzieło literatury stawiące w baśniowej formie po raz pierwszy w świecie pracę robotnika przemysłowego.

Ukształtowała się też inna droga tworzenia nowych baśni, droga, po której idzie uroczy bajkarz, W. Bianki. Ojczyzna przyroda w jego utworach ożywa i animizuje w oczach czytelnika.

Jest już przetrata i trzecia droga, droga, którą idzie K. Czukowski, droga weśół dowcipnej baśni-zartu.

Alle współczesna baśń ma jednego strasznego wroga, który jak już czarownik jednym dotknięciem może złota i drogocenne kamienie obrócić w skorupę i śmiecie.

Jest to formalizm we wszystkich jego przejawach, formalizm, który już przekreślił wiele pięknych w zasadzie pomysłów, mechanizmy przeniesienia tradycyjnych baśniowych obrazów w nasze warunki, czy na odwrót wprowadzenie współczesnego człowieka radzieckiego w warunki tradycyjnej baśni — wszystko to nieuchronnie prowadzi do wypaczenia rzeczywistości i mści się na autorze, nie jako rozsądzając jego utwory od wewnątrz.

Zaniedbana dziedzina literatury dziecięcej

Jeżeli podejść do sprawy od strony formalnej i policzyć ilość stron, to o literaturze dziecięcej napisano u nas wcale dużo. Mamy obszerne artykuły, mamy krytyczne badania, mamy całe książki. Jednak w istocie pisarstwo dla dzieci ma jedne prawo przedstawiać na zjeździe poważne pretensje pod adresem swych kolegów — krytyków, którzy przeważnie stwierdzali, że taka czy inna książka

(Dalszy ciąg na str. 3)



MOWCIE, co chcecie, ale to, co mnie się zdarzyło... Ale zaraz, po kolei...

Od paru lat mówiono, że spośród absolwentów klasy VII naszego powiatu moi uczniowie najlepiej zdają z polskiego. No i zmuszono mnie, żebym dla naszego MOZ zrobiła lekcję pokazową. Miałam straszny tręmus. Wyobrażam sobie, że musiałam wyglądać jak skazaniec, który udaje dobry humor, żeby publiczność nie odgadła, że nie lubi, gdy go wieszają.

Moja VI klasa też miała stracha, ale to jej wyszło na dobre, bo wszyscy się postroili, zawiazali chusty harcerskie, a nawet Kazio Czubek tym razem solidnie wyszorował uszy. Wyglądało to tak, jakby uroczyste wywiesił dwie malinowe flagi po obu stronach wystraszonej fizjonomii.

Wszyscy koledzy z Instruktorką PODKO na czele wciągnęli się jakoś do ławek i mieliśmy już rozpocząć te nieśczęsne lekcje, kiedy pod bramą szkoły zawarowało auto z Wydziału Oświaty! Nie, więcej się na taki spektakl nie dam nabrać — myślałam, ścisnął się z uprzejmym uśmiechem ręce dwóch grubych jegomościów i jednego chudego. Potem się dowiedziałam, że ten chudy i ten gruby z łysyną to aż z województwa. Wargi mi zaschły i zdawało mi się, że nie potrafię rozpocząć lekcji. Ale potrafiłam. I nawet potem jakoś zapomniałam, że mam tyłu gości, bo sama treść lekcji okazała się interesująca i dla mnie, i dla dzieci. Przerabialiśmy fraszki Kochanowskiego „Na zdrowie”. Jakoś poszło. Byłam nawet zadowolona. Zdawało mi się, że osiągnęłam to, co chciałam.

Do jakiego stopnia człowiek może się ludzi...

Zaczęła się dyskusja nad lekcją. Na samym początku udzielono głosu mnie, żebym oceniła własną lekcję.

— Wydaje mi się, że osiągnęłam cel zamierzony — mówię. — Chciałam wykażać, na czym polega artyzm poetycki Kochanowskiego, jak potrafi on bogatą treść zamknąć w krótką, zwięzłą i piękną formę, w słowa inne niż nasz codzienny język. Chciałam w ten sposób wzbudzić część dla poezji i dumę z tego, że naród nasz wydał tak wielkiego poetę. Chciałam też zwrócić uwagę dzieci na to, że język zmienia się w czasie, że te same wyrazy mają dziś nieco inne znaczenie. Cel, jak sądzę, osiągnęłam

i dzieci chętnie nauczą się fraszki na pamięć. To wszystko.

— Czy są jakieś pytania? — zwróciła się Instruktorka PODKO do zebranych. Głosik jej niepewnie drżał, rzucała okiem na łysego i na chudego i widziała, że biedaczka ma teraz taką samą tręmus, jak ja przed lekcją.

Nikt nie chciał widocznie zaczynać i przez chwilę trwało kłopotliwe milczenie. Wreszcie nasz kierownik Wydziału chrząknął głośno i poprosił o głos.

— Mam pytanie. Dlaczego koleżanka kazała dzieciom na początku mówić, co myślą o zdrowiu. Ta część lekcji wypadła słabo. Czy nie lepiej było zacząć od odczytania fraszki?

— Rzeczywiście — potwierdził krótko łysy. I wszyscy spojrzeli na mnie jakby z wymówką. Ale ja jeszcze wtedy byłam pewna, że lekcja spełniła swoje zadanie, więc dość spokojnie odpowiedziałam:

— Sądziłam, że tak będzie lepiej. Chciałam, żeby dzieci porównały, jak niewiele mogą one powiedzieć, a jak barwnie i pięknie mówi o tym poeta.

Jeszcze dotąd widzę wyraźnie każdy szczegół, słyszę słowa dzieci:

— Zdrowie... zdrowie to dobra rzecz — powiedział krótko Antek Migala i dalej już nic nie umiał z siebie wydobyć.

— Zdrowie... to... jak człowiek jest zdrow, to nie jest chory — trzepała najbardziej wymowna z całej klasy Marysia Bujnowna — a jak jest chory, to żałuje, że nie jest zdrow, bo jak jest zdrow, to jest dobrze i może pracować, a jak jest chory, to niedobrze i nie może pracować, więc zdrowie...

A potem zastawiliśmy takie wyrażenia poety, jak „szlachetne zdrowie”, „klejnot drogi”, „smakujesz”, „nie nad zdrowie ani lepszego, ani droższego” itd. i porównaliśmy z innymi wymienionymi przez poetę cennymi darami życia, jak młodość, uroda, majątek, wysokie stanowiska, które dobre są tylko pod tym warunkiem, że zdrowie jest „wcale”.

— Czy jeszcze są jakieś pytania? — niemal szepem spytała Instruktorka. A mnie tymczasem dzwignęła w uszach fraszka poety: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowi, jako smakujesz, aż się zepsujesz...”. Klejnot drogi, mój dom ubogi, oddany tobie, ulubu sobie!

— Tak, ja mam — powiedział groźnie chudy z Wojewódzkiego Wydziału

Oświaty. Zadrżałam na sam dźwięk jego głosu. Czego może chcieć?

— Czy zdaniem koleżanki popełnione zostały na lekcji jakieś błędy. Jeśli tak, to jakie?

— Tak. Popełniłam błąd w wyjaśnianiu staropolskich wyrazów. Objąśniam „jako” i „prawie”, i „wcale”, i wypisalam to na tablicy. Ale nie wyjaśniłam tytułu.

Dopiero kiedy Kazio Czubek wrzasnął przy czytaniu: „Na zdrorowie!”, tak jakby



miał za chwilę wychylić szklankę bimbru — wyjaśniłam dzieciom, że tytuł oznacza mniej więcej „O zdrowiu”, „Na temat zdrowia”.

— To był błąd. Trzeba było wyjaśnić od razu na początku.

— Tylko tyle? — skrzeknął chudy. Wiedziałam, jak wyraźnie zaniepokoił się kierownik, jak rzucił na mnie groźne spojrzenie, jak z wyrzutem popatrzył na mnie niektórzy koledzy — i już wiedziałam, że musiałam popełnić masę błędów, z których nie zdaje sobie sprawy.

Dopiero dyskusja wyjaśniła wszystko. Pierwszy zabrał głos kolega Gumiak z Wygwizdowa.

— Konferencje sierpniowe — zaczął i sklonił się w kierunku łysego — postawiły jasno sprawę jednoci nauczania i wychowania. Lekcja koleżanki była typowym przykładem formalizmu. Momenty wychowawcze nie zostały z niej wydobyte. Co prawda koleżanka naprowadziła uczniów na to, że wśród skarbów życia Kochanowski nie wymienia pracy, i dzieci doszły do przekonania, że to dlatego, iż jest szlachcicem. Określiły więc pozycję klasową autora. Ale czy koleżanka to wykorzystwała? Czy powiedziała na przykład, jak wielką wagę do zdrowia obywateli przywiązuje Rząd Polski Ludowej? — (znów sklonił się łysemu).

— Czy dzieci wiedzą o ubezpieczalni, o ośrodkach zdrowia, o łóżkach porodowych, o żłobkach?

Teraz poprosił o głos kolega z Wyrwi-

ląków Małych, ten co to poza polskim prowadził też wychowanie fizyczne.

— Chemy w socjalistycznej szkole wychować wszechstronnie rozwiniętego człowieka. Tymczasem koleżanka czytając z dziełmi o zdrowiu zapomniała o tak ważnej rzeczy, jak zdobywanie odznaki BSPO, która jest podstawowym warunkiem prawidłowego rozwoju fizycznego i gotowości do pracy i obrony ojczyzny. Język polski ma rozwijać uczucia patriotyczne. Pytam, czy lekcja, któ-

rych wychowawca, uczyniła zadość temu postulatowi? Sądzę, że nie.

Usiadł. Spojrzał triumfująco na zebranych i spojrzał na mnie. Opuszczał głowę. Rzeczywiście... A ja myślałam, że duma z Kochanowskiego to też patriotyzm... Jak mogłam tyle ważnych rzeczy przeoczyć...

— Chciałam powiedzieć — zaszmerzała słodkiutki Piekutkówna z Umizgowa, kręcąc w palcach czerwone koralki otaczające jej smukłą szyję — że koleżanka nie zastosowała pogładowości w nauczaniu. Oczywiście. Po pierwsze portret poety...

— Wisi... — szepnęłam dość głośno.

— Co wisi? Gdzie wisi? Aha, tu — nie, to za wysoko. Oczywiście. Trzeba było zdjąć i oprzeć o tablicę. A po drugiej mapę. Pokazać, gdzie Kraków, gdzie Nowa Huta i powiedzieć, że już wówczas nie było, gdzie Lublin (w Lublinie Kochanowski umarł, a poza tym tam przecież była wystawa rolnicza, o tym też trzeba było przypomnieć), no i gdzie Czarnolas i gdzie Sycyna. Ja pokazywałam. Oczywiście. Pokazywałam, choć na mapie tego nie ma. Ale namalowałam czerwonym ołówkiem, tak mniej więcej na połowie drogi od Lublina do Krakowa. Oczywiście. Koło Kielc. Więc, że pogładowość została zaniedbana, to źle. Oczywiście.

Z kolei podniósł się ten sympatyczny Gwozdek z Zalesia. Jego niebieskie oczy i czerwony zetempowski krawat ożywia-

ły smutną szarość klasy. Pomyślałam sobie, że Gwozdek powie coś miłego.

Ostatnio, kiedyśmy razem wracali z zebrania nauczycielskiego koła ZMP, był dla mnie taki serdeczny... Trochę nawet za dużo potem o nim myślałam...

— Chcę mówić o niedociągnięciach ideologicznych dzisiejszej lekcji — zaczął.

— Ach, jak smutno jest na świecie — pomyślałam, nie wiem czemu i już zupełnie nie byłam ciekawa dalszej dyskusji. — No, niech już znęcają się dalej, niech dobiją.

— Koleżanka przeoczyła zagadnienie walki klasowej. Ten szlachcic, bogaty próżniak, chwalcący perły i drogocenne kamienie, mówi do zdrowia: „Mój dom ubogi ulubu sobie”. Ubogi dom! Co za przewrotność, co za perfidia! Należało tu podkreślić chciwość szlachty, wyka-

zać, jak żarliwie dążyła do bogactwa, pochodzących z wyzysku, z ucisku chłopów. Trzeba było powiedzieć o gorzkiej doli chłopów. Można było nawet wybiec nieco naprzód i powiedzieć o buntach chłopiech. To wszystko zostało pominięte. I lekcja ideologicznie jest chybiona.

Łysy kiwał głową z aprobatą. Chudy uśmiechnął się do Gwozdka i coś zapisał w zeszytach.

Teraz chrząknął kierownik szkoły. Wstał. Ukłonił się w stronę tych z województwa i zaczął ich głosem:

— Koleżanka pracuje w naszej szkole już trzeci rok. Koleżanka wie, że dla zdrowia dzieci robi się u nas dużo. W każdej klasie mamy kąpielistości i dbamy o to, by zawsze było mydło i czyste ręczniki. Bo czystość to zdrowie, proszę kolegów, tak. Poza tym robimy co tydzień przegląd głów, szyi, uszu, a raz na miesiąc przegląd nóg. W roku zeszłym odwiedziła naszą szkołę ekipa lekarska i okazało się, że ten sam Czubek, który dziś tak głośno czytał wierszyk, miał brudne nogi, mimo comiesięcznych przeglądów, tak. Walka jest trudna, proszę kolegów. Robimy wszystko, co możemy, tak. Bo czystość to zdrowie. A koleżanka, choć jest u nas trzeci rok, nie o tym na lekcji nie wspominała. Temat nadawał się do aktualizacji, ale aktualizacji nie było — lekcja wychowawcza nie została wykorzystana. I to jest wielki błąd, tak, wielki błąd.

Usiadł. Chudy coś pilnie zapisywał. Łysy kiwał głową.

— Czy ktoś jeszcze chce zabrać

głos? — pytała Instruktorka. Spojrzałam błagalnie na kolegów. Może by ktoś choć cokolwiek na moją obronę... Ale dyskusja już zamierała.

Nagle poprosił o głos nasz kierownik Wydziału Oświaty. Był już kiedyś na mojej lekcji i nawet pochwalił. No, myślę sobie, ten powie, że nie można wszystkiego doczepić do jednej fraszki, ten mnie uratuje. Kierownik pogłaskał się po pulawerze i zaczął:

— Jednym z najważniejszych zadań, stojących przed naszą szkołą, jest politecznicacja nauczania. Pytam, co koleżanka zrobiła po tej linii? Czy nie można było na przykład kazać dziecku wykonać termometr i pomyśleć, że dawniej medycyna nie znała tych przyrządów, że postęp techniki i tak dalej... Byłaby tu jednocześnie korelacja z fizyką...

Dalej już nie słuchałam. Zawirowało mi wszystko w głowie. Politechnizacja wzięła się pod rękę z formalizmem, aktualizacja tańczyła z pogładowością, korelacja z jednością nauczania i wychowania... Wszystko gdzieś płynęło, krążyło, dzwoniło.

Nie pamiętam, jak znalazłam się w domu. Byłam przegiębiona, zdruzgotana. Chyba nigdy nie będę dobrą nauczycielką. Wszystko na nic. I jak strasznie człowiek może się mylić. Myślałam, że dobrze uczę, że dzieci poznają Kochanowskiego, pokochają poezję, staną się lepsze, wrażliwsze na piękno i dobro... A tymczasem...

Leżałam przytulona do mokrej od łez poduszki. Nagle poruszyła się firanka i przez okno ktoś wszedł do pokoju. Dziwne. Nie przestraszyłam się wcale. Poznałam tego człowieka z falującą brodą, w malowniczym stroju, jakby był znajomy portret z klasy. Poeta uśmiechnął się do mnie, wyciągnął rękę, pogłaskał mnie po głowie i coś szepnął, coś jakby „dziękuję”, czy „miłaś mi”, a może jedno i drugie. Poczułam jakąś ulgę, a potem senność. Zadrznięwało mi jeszcze cichutko: „...ja swym cichym szepem sprawię umiem snadnie, że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie...”. I zasnęłam.

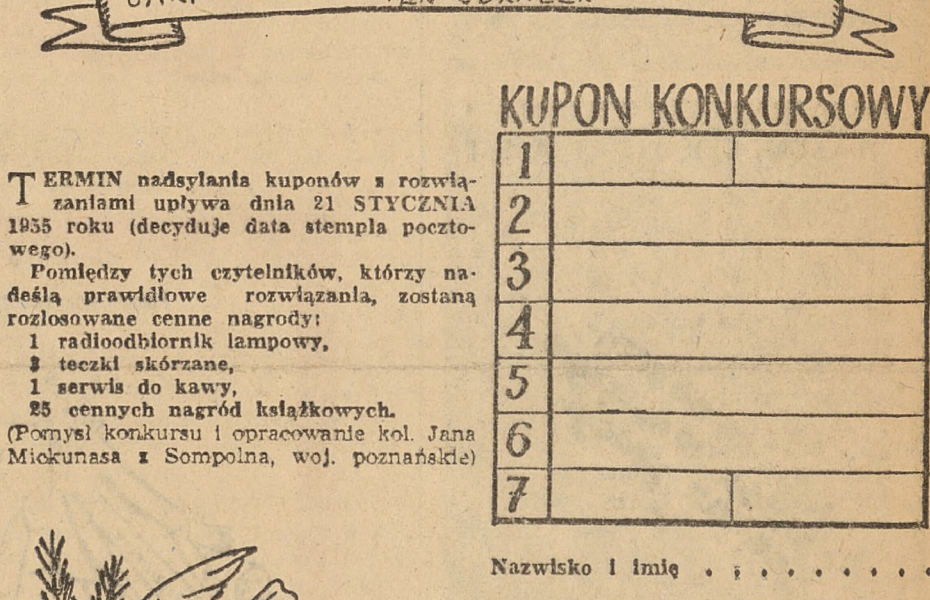
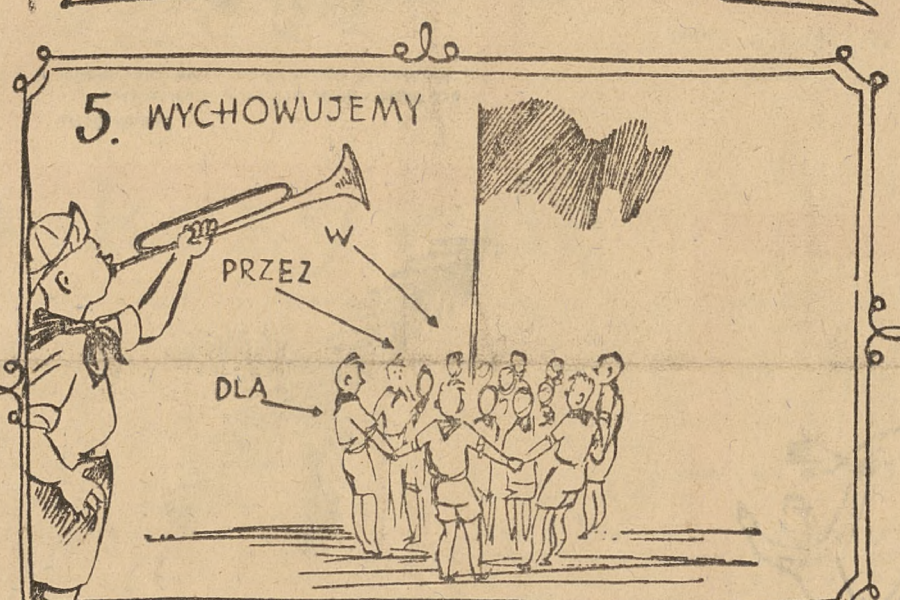
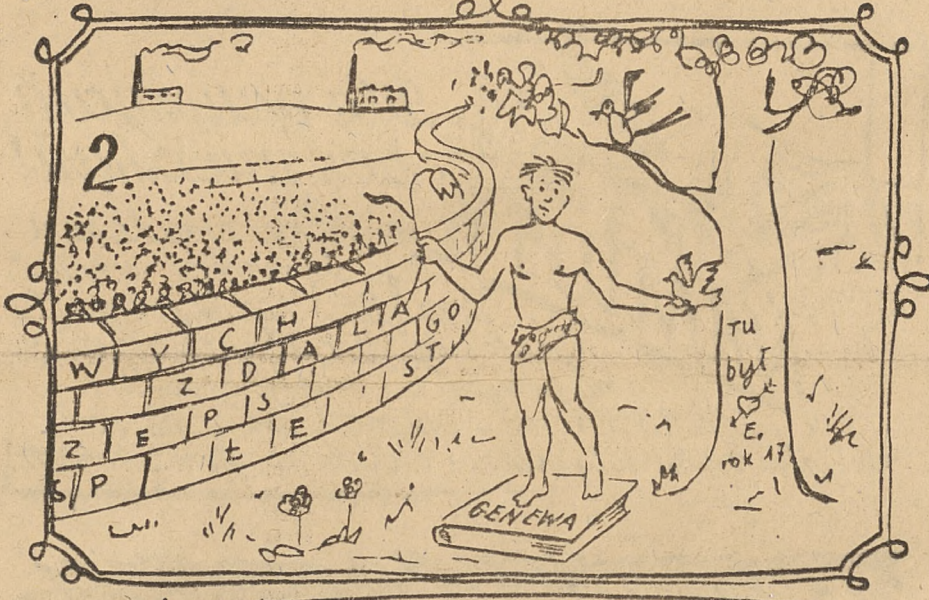
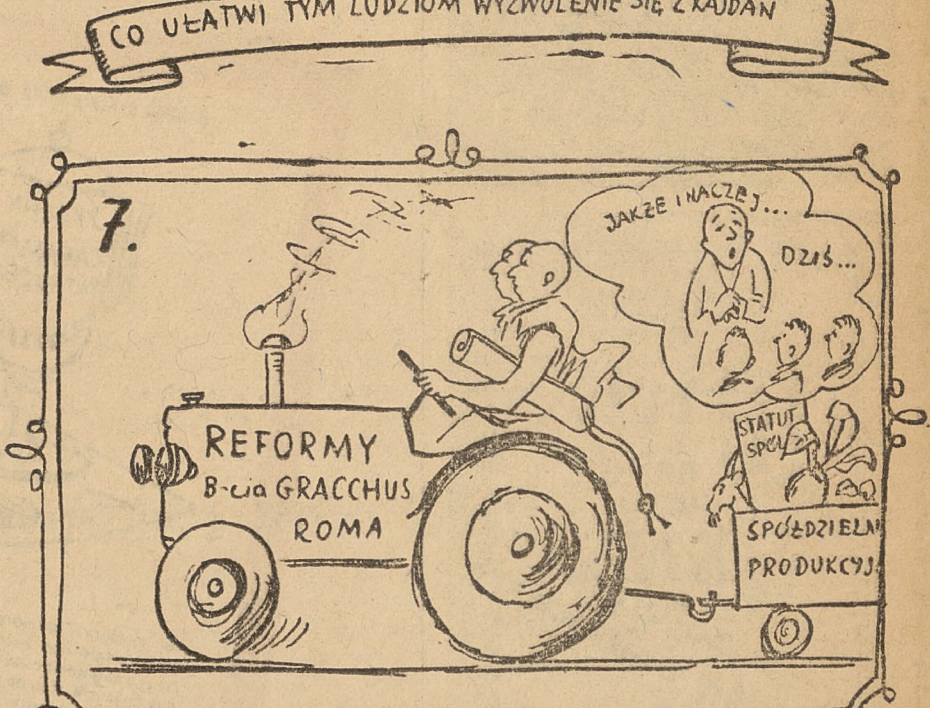
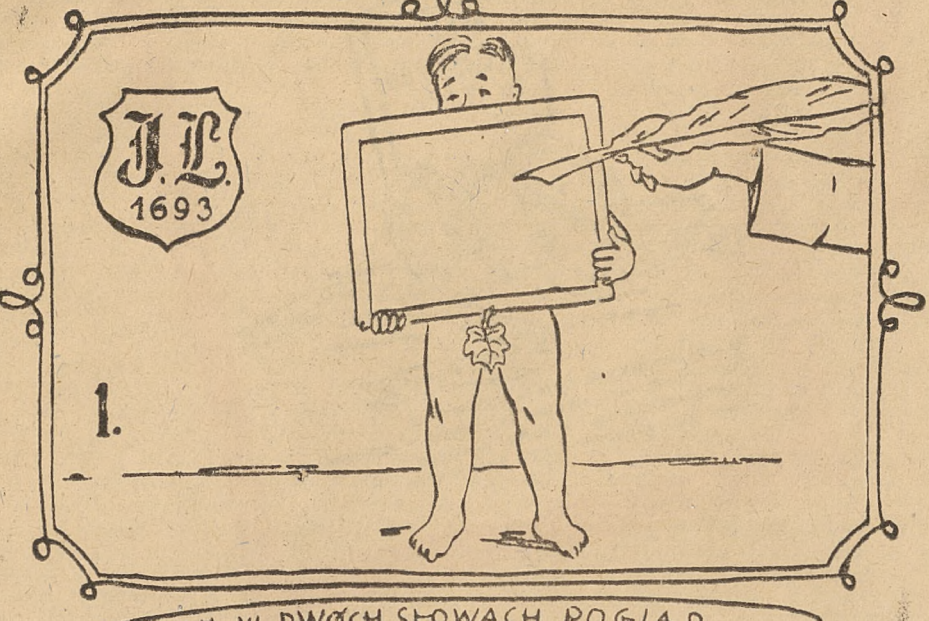
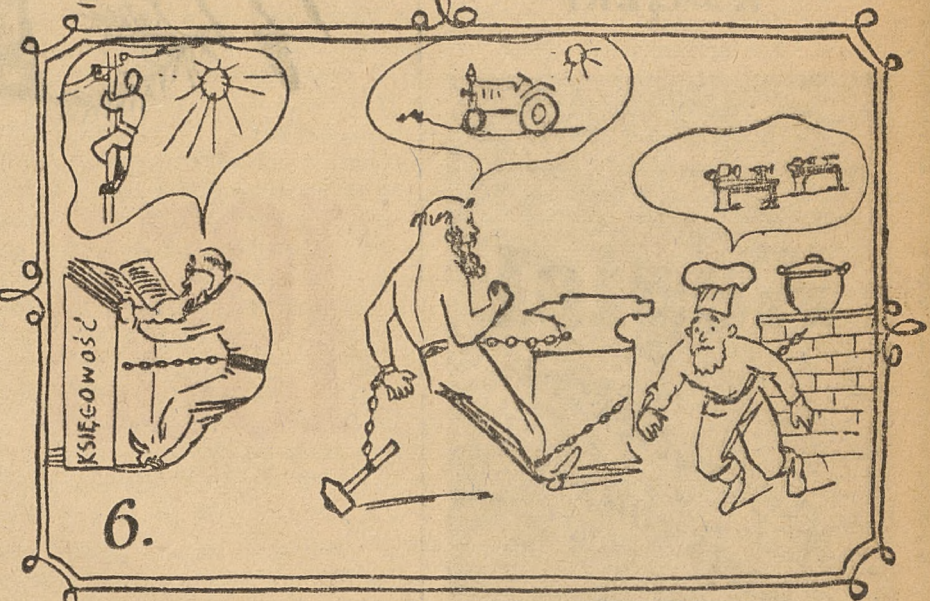
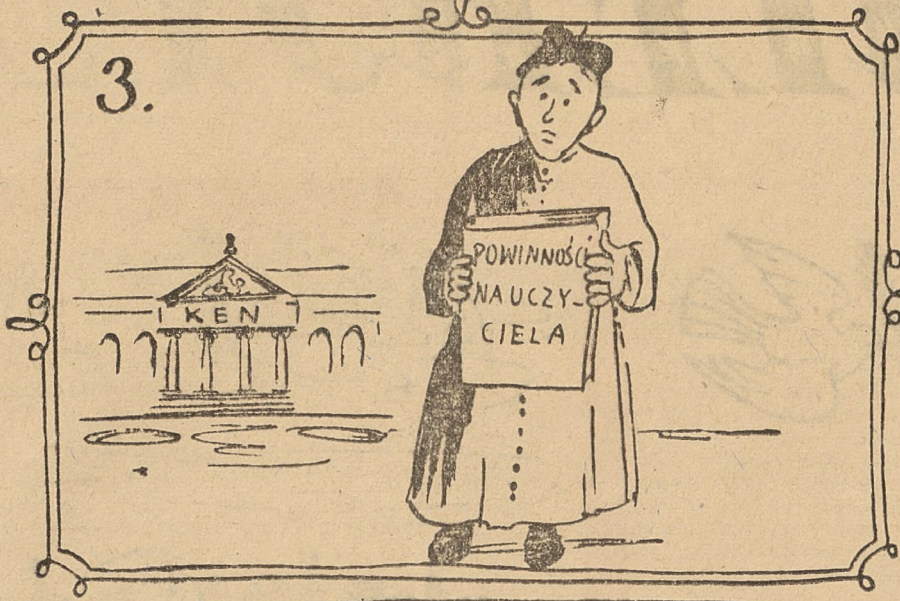
A teraz sobie myślę, że droższy mi jest szep poety niż opinia kolegów, niż zdanie łysego i zapiski chudego, a nawet... niż serdeczność Gwozdka. Trudno. Niech tam. Wyrzucam.

Tę opowieść pewnej nauczycielki przekazał

ANDRZEJ DRZAZGA

NASZ KONKURS ROZRYWKOWY

WSZYSCY, którzy studiowali pedagogikę Kalrowa i od czasu do czasu czytają „Głos Nauczycielski”, potrafili bez większego trudu rozwiązać zadania Naszego Noworocznego Konkursu Rozrywkowego. Każdy zamieszczony obok obrazek ilustruje jedno zadanie. Rozwiązanie polega na wpisaniu w odpowiednią rubrykę odpowiedzi (jedno lub dwuwyrzowej, w zależności od ilości kratek w kuponie konkursowym) na pytanie postawione pod każdym obrazkiem. A oto przykład — jeśli obrazek opatrzony numerem 1, moim zdaniem ilustruje znane powiedzenie Heraklita „panta rei”, wówczas wpisuję w rubrykę kuponu konkursowego, opatrzonej numerem 1, te dwa słowa: „panta rei”. Podobnie rzecz ma się przy zadaniu nr 3. Jeśli dojdzie do wniosku, że autorem rozprawy pt. „Powinność nauczyciela” był Wiliam Szekspir, wówczas wpisuję w rubryce kuponu, opatrzonej numerem 3, nazwisko: **SZEKSPIR**. (Od razu uprzedzamy czytelników, że obłe te odpowiedzi są błędne!) Po wypełnieniu wszystkich rubryk oraz czytelnym (można ołówkiem chemicznym) podaniu nazwiska, imienia i adresu kupon wydamy i przesyłamy do Redakcji, po czym cierpliwie czekamy na nagrodę... Proste, prawda?



PODAJ W DWÓCH SŁOWACH POGŁĄD SEYNNEGO FILOZOFIA

KTO BYŁ AUTOREM TEJ KSIĄŻKI

JAK SIĘ NAZYWAŁ TEN REAKCYJNY KIERUNEK W PEDAGOGICE

KTO TO GŁOSIŁ

KTO TO POWIEDZIAŁ

CO UŁATWI TYM LUDZIOM WYZWOLENIE SIĘ Z KĄPIEWOŚCI

JAKI BŁĄD W NAUCZANIU HISTORII ILUSTRUJE TEN OBRAZEK

TERMIN nadsyłania kuponów z rozwiązaniami upływa dnia 21 STYCZNIA 1955 roku (decyduje data stempla pocztowego).
Pomiedzy tych czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, zostaną rozdzielone cenne nagrody:
1 radiolodbiornik lampowy,
3 teczek skórzane,
1 serwis do kawy,
25 cennych nagród książkowych.
(Pomyśli konkursu i opracowanie kol. Jana Mickunasa z Sompolna, woj. poznański)

KUPON KONKURSOWY	
1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	

Nazwisko i imię
Dokładny adres

NIELEKKA jest praca nauczyciela, toteż sprawa racjonalnego wypoczynku ma w tym zawodzie bardzo duże znaczenie i wymaga szczególnej troski ze strony ZZNP.
Obecnie rozpoczynają się przygotowania do wczasów w bieżącym roku. Pragniemy więc zapoznać się z dotychczasowymi osiągnięciami Związku w tej dziedzinie.
Pierwszych informacji szukamy na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego poświęconym wczasom.

Na Prezydium Zarządu Głównego

Ze sprawozdania kol. Piaseckiej, sekretarza Zarządu Głównego ZZNP, dowiadujemy się, że w ciągu minionego 10-letniego w naszych domach wypoczynkowych naszego Związku przebywało około 60.000 nauczycieli, co stanowi dość pokątną liczbę, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że w tym samym okresie w domach wypoczynkowych FWP przebywało łącznie około 90.000 nauczycieli i pracowników oświaty.

W 1954 roku została przede wszystkim zwiększona ilość miejsc i skierowań na wczasy nauczycielskie, ulgowych — o 82%, a pełnopłatnych — o 150%. W związku z tym ilość korzystających z wczasów wzrosła w stosunku do poprzedniego roku o 4.000 osób i wynosiła ogółem 24.000 osób. Tę dość znaczącą poprawę uzyskano dzięki zorganizowaniu nowych obiektów wczasowych.

Oprócz wczasów wypoczynkowych i tzw. leczniczych (profilaktycznych) w miejscowościach kuracyjnych Zarząd Główny ZZNP wprowadził w 1954 roku nowe formy, a mianowicie wczasy: 1) turystyczne, które zorganizowano na jednej z najpiękniejszych tras górskich, jaką jest trasa Zakopane — Szczawnica — Rybnik — Krynica, 2) rodzinne, w małych miejscowościach nadmorskich w Krynicy Morskiej, 3) dla matki i dziecka w Dziwnowie, 4) wędkarskie w Glińcu oraz 5) tzw. wymienne, realizowane przez Zarząd Okręgowy ZZNP. Wszystkie te nowe formy zostały przyjęte z wielkim zadowoleniem przez nauczycieli, pomimo, że i tym razem nie udało się uniknąć wielu niedociągnięć i błędów.

Stosunkowo mało były wykorzystane wczasy wymienne, gdyż zarządzenie Ministerstwa Oświaty zezwalające na użytkowanie budynków szkolnych na ośrodki wczasowe ukazało się zbyt późno, bo dopiero na początku czerwca ub. roku.

We wszystkich domach wczasowych ZZNP widoczna była troska o ożywienie życia kulturalnego i uprzyjemnienie wypoczynku nauczycielom, jednakże nie wszędzie uzyskiwano dobre rezultaty, przede wszystkim dlatego, że zbyt mała była ilość instruktorów kulturalno-oświatowych.

Przy dalszym samokrytycznym ujawnianiu niedociągnięć, w sprawozdaniu zwrócono uwagę na niedostateczny nadzór instancji związkowych nad rozdzielaniem skierowań (nadal jeszcze jedno i te same osoby otrzymują co roku skierowania na wczasy) oraz na to, że zbyt duży procent pracowników administracji szkolnej korzysta z wczasów w miesiącach letnich przeznaczonych dla nauczycieli. Ponadto na wczasach tzw. leczniczych przebywa ciągle jeszcze za wiele osób zdrowych, które zabierają miejsca nierzadko ciężko chorym. Stwierdzono również, że stosunkowo zbyt mała ilość nauczycieli wiejskich (tylko 22%) otrzymuje skierowania.

Dlatego nie zdolano wyeliminować błędów, które przecież powtarzają się co roku. Czy posiedzenie Prezydium ZG ZZNP wykazało wszystkie najważniejsze błędy akcji wczasowej? Jak te sprawy wyglądają z bliska?

Aby znaleźć na te pytania odpowiedź, udaliśmy się w teren.

W Zarządzie Okręgowym i Powiatowym ZZNP w Rzeszowie

Na „pierwszy ogień” wybraliśmy Rzeszów. W Zarządzie Rzeszowskiego Okręgu ZZNP wita nas sekretarz, kol. Buczek. Jest nieco zakłopotany naszymi pytaniami,

gdyż nie może dać nam dokładnego nadświetlenia całorocznej akcji wczasowej. Opiekę nad nią sprawuje bowiem będąca obecnie na urlopie przewodnicząca Okręgu, kol. Augustynowa.

— Jedno wiem — mówi kol. Buczek — wciąż jeszcze otrzymujemy za mało skierowań na wczasy, szczególnie do miejscowości leczniczych. Nic dziwnego więc, że nie możemy uwzględnić wszystkich zgłoszeń, a to wywołuje żal i rozgoryczenie wśród nauczycielstwa. Zarząd Główny przydzielając nam wczasy pomija często najważniejsze miejscowości lecznicze, jak np. Szczawnicę i Krynica, a na nie mamy najwięcej zgłoszeń.

I dalej kol. Buczek podaje szereg konkretnych przykładów, m. in. mówi o rozgoryczeniu kolegów z Sanoka, którzy otrzymali tylko trzy skierowania na wczasy profilaktyczne na 10 wniosków, o słynnym żalu kol. Brzozowskiej z Rakowej, która pomimo wyróżnienia za ofiarę pracy społecznej i szkolnej nie mogła dostać skierowania na leczenie do Jastrzębia — Zdroju, gdyż było tylko jedno skierowanie do tej miejscowości.

Chcąc uzyskać pełniejszy obraz interesującego nas zagadnienia udaliśmy się do Zarządu Oddz. Pow. ZZNP. Przeglądając ewidencje skierowań na wczasy stwierdzamy, że w kilku wypadkach jedno i te same osoby otrzymywały rokrocznie skierowania.

Sekretarz Oddziału Pow., kol. Król, wyjaśnia nam, że niektóre koleżanki egoistycznie nadużywały znajomości z lekarzami, którzy wydawali im opinie o potrzebie leczenia, pomimo, że nie było im ono potrzebne. Np. kol. P. z Lutorka rokrocznie wyjeżdżała na kurację, nawet w czasie roku szkolnego, nie troszcząc się bynajmniej o to, że inni muszą za nią podwójnie pracować. Dowiadujemy się także o niepokojącym postępie kol. B. ze Strzyżowa, która, aby otrzymać ulgowe wczasy, pomimo że wykonywała je przez trzy lata pod rządem, dopuściła się kłamstwa. Ten wypadek zastrzył czujność i teraz już nie zdarza się, aby jedno i te same osoby wykorzystywały rokrocznie wczasy.

Na zapytanie nasze, dlaczego pracownicy administracji szkolnej otrzymywali w bież. roku skierowania na wczasy w lipcu i sierpniu, kol. Król wyjaśnia, że niektórzy nauczyciele dopiero w ostatniej chwili zrezygnowali z wczasów, a wówczas już nie można było porozumieć się z kolegami w powiecie, wobec tego korzystali z tych zwrotów nauczyciele miejscowi i pracownicy administracji szkolnej. — Sami nawet zachęcaliśmy ich do wyjazdu — przyznaje sekretarz — aby nie zmarnować skierowań.

Szczególnie niechętnie odnosili się nauczyciele powiatu rzeszowskiego do wczasów organizowanych nad jeziorami, mówiąc: „co my tam na tych bagnach będziemy robić”. Świadczy o tym zły propagandzizm. Widocznie nauczycieli tych nikt nie zachęcał, nikt im nie powiedział, jak wspaniale można spędzić czas nad wodą, gdy ma się do dyspozycji wodny sprzęt sportowy (kajaki, żagłówki) oraz fachowe wskazówki instruktora nauki pływania.

U nauczycieli w Gorlicach

Następny etap naszej podróży to podgórska miejscowość Gorlice.

Zebrał w Oddziale Powiatowym ZZNP koledzy — radni gromadzkich rad narodowych, niewiele mogą powiedzieć

o wczasach, gdyż tylko jeden z nich, kol. Dutka ze Staszówki, był w tym roku w Clechocipku.

Ma jednak poważne zastrzeżenia. — Odczuwaliśmy brak opieki lekarskiej — mówi — mimo przysługujących nam świadczeń za poradę u lekarzy zdrowotnych musieliśmy płacić 50—70 zł.

W miejscowym Liceum Ogólnokształcącym również spotykamy się z krytyczną oceną akcji wczasowej. I tak dowiadujemy się, że kol. Pion nie może doczekać się na ulgowe wczasy, a na pełnopłatne nie może sobie pozwolić, bo są za drogie. Kol. Rusinek już od kilku lat stara się o ulgowe wczasy lecznicze dla swej chorej żony, i jak dotąd bezskutecznie. W słowach kol. Ciećkiewicz przebiega żal i rozgoryczenie: „Większość z nas — mówi — potrzebuje leczenia w Szczawnicy, a w tym roku nie otrzymaliśmy ani jednego skierowania. Mnie naprawdę bardzo trudno wytrwać z chorym gardłem do końca roku”.

W nauczycielskim Domu Zdrowia w Zakopanem

Z niewesołymi refleksjami na temat organizacji wczasów udajemy się w dalszą drogę do Zakopanego. Wspaniały klimat i przepiękna panorama Tatry ściągają do tej miejscowości wczasowiczów o każdej porze roku.

W Domu Zdrowia ZZNP przy ul. Grunwaldzkiej turnus jest już na ukończeniu i wczasowicze rozjeżdżają się do domów. Z pozostałymi urządzamy po obiedzie dyskusję na temat spędzonych wczasów. Wszyscy biorą w niej żywy udział czując potrzebę podzielenia się swymi spostrzeżeniami. Zdania są różne, ale na ogół wszyscy dobrze wypoczęli i byliby zadowoleni z wczasów, gdyby... I tu płynnie cały szereg życzeń, uwag a nawet bolączek. A więc, mówi się najpierw o błędnym systemie rozdzielania skierowań. Wymowną ilustrację tego systemu stanowi choćby przykład Domu Zdrowia — na 60 miejsc, jakimi dysponuje administracja, wykorzystane zostały tylko 42.

Kol. Jeziorska z WRN w Toruniu i kol. Siwek z DOSZ w Koszalinie narzekają na zarządzenie Ministerstwa Kolei znoszące ulgowe dopłaty do II klasy do bezpłatnego biletu wczasowego. Kol. Jeziorska, która miała bardzo ciężką podróż do Zakopanego, gdyż z powodu przepełnienia w III klasie stała w korytarzu przez 20 godzin, musiała dopłacić do II klasy 60 zł a kol. Siwek z Koszalina — 100 zł. Kwoty te stanowią poważne wyrwy w ich skromnym budżecie.

Wielu uczestników, szczególnie młodych, narzekało na brak zorganizowanego życia kulturalnego. Instruktor k.o. nie było, a rada turnusowa — która nie miała wpływu na życie się wczasowiczów. Gdy kierowniczka Domu Zdrowia, kol. Strzelecka, zachęcała do zorganizowania wieczoru tanecznego, nie było chętnych.

Kol. Pomarzyński z Technikum Przem.-Pedagog. z Włocławka rozczarowany był brakiem odpowiedniego sprzętu narciarskiego. — Na ogół mieliśmy nieszczerłą pogodę — mówi — toteż gdy narazicie doczekaliśmy się śniegu, chcieliśmy pojeździć na nartach, którymi miał dysponować nasz dom, ale nieestetycznie nie nadawali się do użytku. W tej sprawie zabrał również głos kol. Klimek, instruktor WSWF z Krakowa, który stwierdził, że narty były pozostawione bez opieki, nie przeprowadzono należytej ich konserwacji i dlatego uległy zniszczeniu.

Obecni w Domu Zdrowia wczasowicze nie orientowali się w nowych formach wczasowych, które wprowadził w ub. roku Zarząd Główny. Stwierdzili jednak potrzebę specjalnego domu

wczasowego dla matki i dzieckiem z uwagi na to, że we wspólnych pokojach z dziećmi trudno nauczycielom wypocząć.

Wyciągamy wnioski

Rozmowy przeprowadzone z naszymi kolegami w terenie oraz przy różnych innych okazjach na temat zesłanych wczasów pozwalały nam wysnuć pewne wnioski na przyszłość.

Najważniejszą według nas sprawą — to konieczność uzyskania większej ilości miejsc na wczasach przez otwarcie nowych domów wypoczynkowych w miejscowościach kuracyjnych, takich jak: Szczawnica, Krynica, Szczawno, Polanica. Szczególnie ważną miejscowością leczniczą dla nauczycieli jest Szczawnica z uwagi na leczenie dolegliwości górnych dróg oddechowych, które stanowią niemal zawodową chorobę nauczycieli. Tutaj Centralna Rada Związków Zawodowców mogłaby za przykładem górników ułatwić ZZNP uruchomienie własnego sanatorium i stałego domu wczasowego, aby umożliwić szerokim rzeszom nauczycielstwa leczenie nabytych w czasie pracy, nierzadko ciężkich schorzeń dróg oddechowych.

Równie ważne zagadnienie stanowi właściwe rozprowadzanie skierowań na wczasy. Apelujemy do powiatowych komisji lekarskich o bardziej wnikliwie i odpowiedzialnie opiniowanie stanu zdrowia nauczyciela, aby nie powtórzyły się fakty z ub. roku, że około 50 osób korzystających z wczasów profilaktycznych nie potrzebowało leczenia. Należy także zwiększyć nadzór aktywny społecznych instancji związkowych nad kwalifikowaniem wniosków i wydawaniem skierowań, nad przestrzeganiem kolejności zgłoszeń, oraz uwzględnieniem tych osób, które jeszcze z wczasów nie korzystały. Pamiętajmy przy tym należy, aby równomiernie otrzymywali skierowania nauczyciele tak wiejscy, jak i miejscy.

Zadaniem na czasie będzie rozwinięcie i rozszerzenie nowych form wczasów, które zastosowane eksperymentalnie w ub. roku znalazły uznanie. Sądzimy, że szczególną uwagę należałoby poświęcić wczasom wymiennym, z których mogłoby korzystać wiele rodzin nauczycielskich. Wskazane by było, aby Zarząd Główny ZZNP przeprowadził naradę z okręgami jako organizatorami tych wczasów i opierając się na doświadczeniach z ub. roku ustalił pewne wskazówki dla organizacji wczasów wymiennych w bież. roku.

Dla usprawnienia akcji byłoby również bardzo pożądanym, aby Ministerstwo Oświaty znacznie wcześniej przydzieliło Zarządowi Głównemu obiekty szkolne przewidziane na domy wczasowe. Można by wówczas przygotować należycie wyposażone dla tych domów oraz zorientować się co do ilości miejsc i skierowań.

Właściwe wyposażenie szkół przeznaczonych na sezonowe domy wczasowe przyczyni się w znacznym stopniu do dobrego wypoczynku nauczyciela. Duże sale szkolne trzeba zamienić na miłe pokoje stawiając estetyczne przepierzynki, bądź nawet szafy i wyposażając je w niezbędny sprzęt.

Musimy także pamiętać o dobrej rozrywce kulturalnej. Na podstawie licznych doświadczeń możemy stwierdzić, że sama osoba instruktora k.o. nie decyduje o organizacji pełnego życia kulturalnego. Widzieliśmy niejednokrotnie, że tam, gdzie działał sprawny aktywny społeczny rady turnusowej, „kwitła” życie towarzyskie i kulturalne, pozostawiając wczasowiczom nierzadko bardzo miłe wspomnienia. Zatem tylko zespołowo możemy wypełnić program rozrywkowy naszego wypoczynku. Kto może lepiej poprowadzić życie kulturalne — oświatowe jeśli nie nauczyciel, który tak często jest inicjatorem i wykonawcą bogatych nierzadko imprez artystycznych w swoim środowisku.

Mamy nadzieję, że w tym roku Zarząd Główny ZZNP dołoży wszelkich wysiłków, aby organizacja wczasów zdala całkowicie egzamin.

J. ADAMOWSKA

Dedykujemy
książki

1955

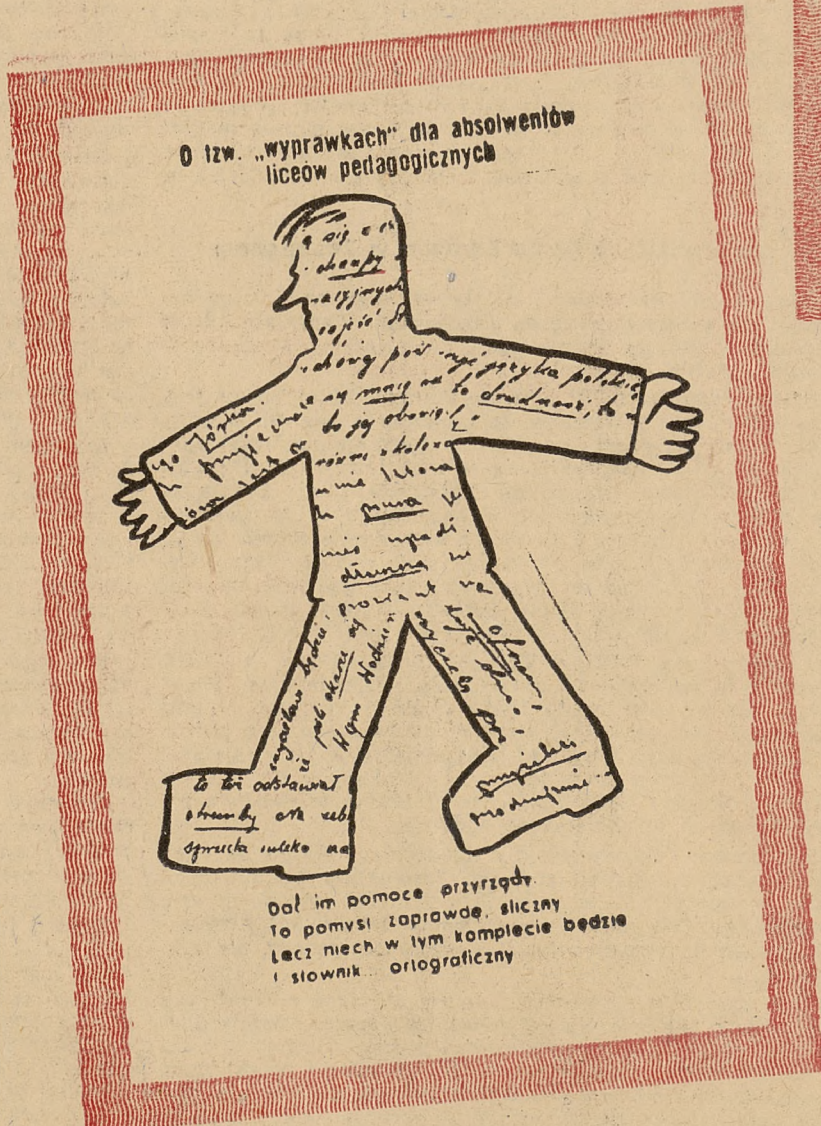
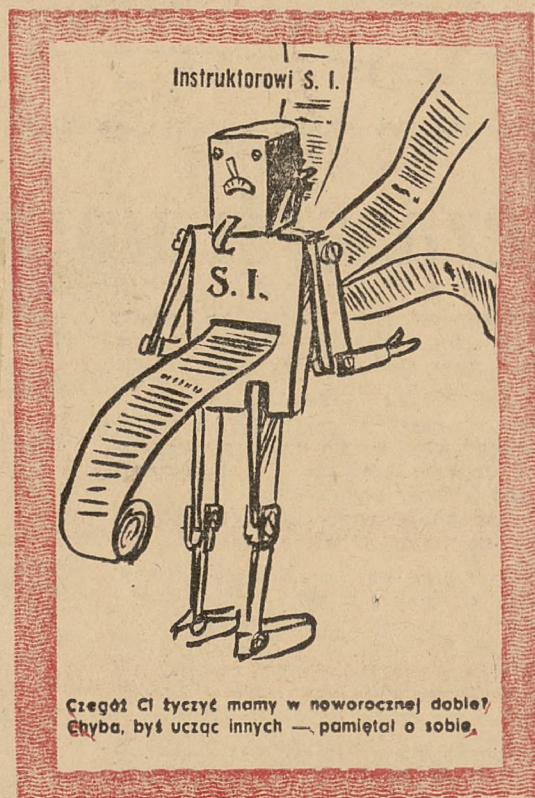
KLEKSY

NOWOROCZNE

1955



1955



OGŁOSZENIA

NAMLOTY

Dla nauczycieli bez mieszkań!

wygodne! przewiewne!
Dają się rozkijać w hallach
Prezydium Rad Narodowych!
Gwarancja na cały czas oczekiwania
na przydział mieszkania!!!
Dla Warszawy, Lublina i Poznania w
związku z przewidywanym dużym popytem 50% rabatu

Zastrzyki X₁₂ (forte)

wkrywa każdy działacz Z.N.P. do Z.G. wstąpi-
nie! Skład chemiczny:
dwu-oxo-rydka-
kryta-kon.

Likwiduje zastój
i skrzepy sklerotyczne-
biurokratyczne
Usuwa objawy dumności
i bezdumności!
Radikalnie przeciwdziała spirochcie!

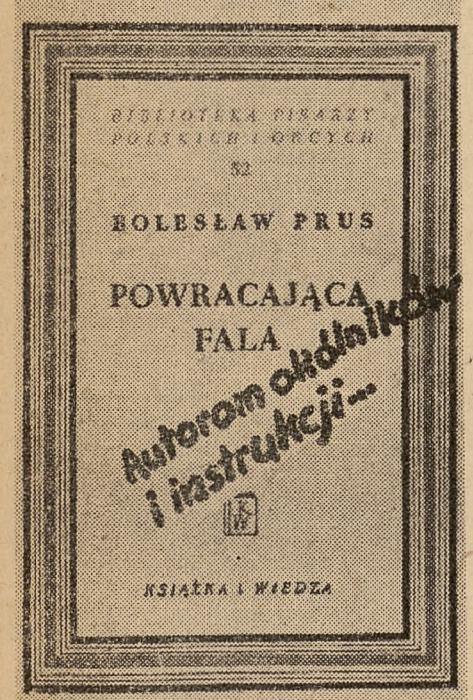
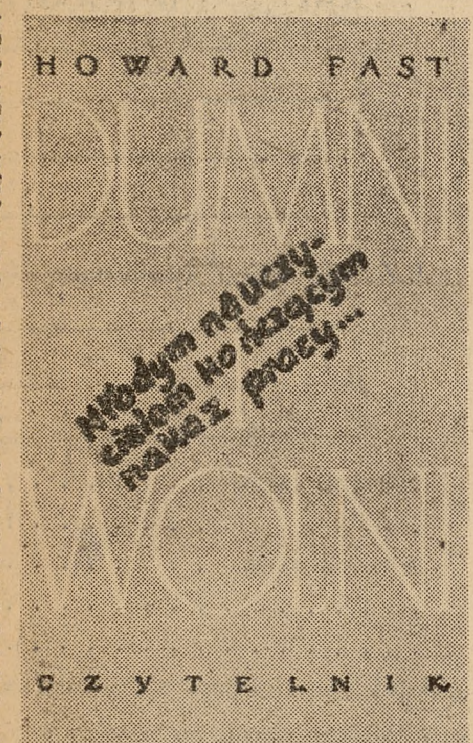
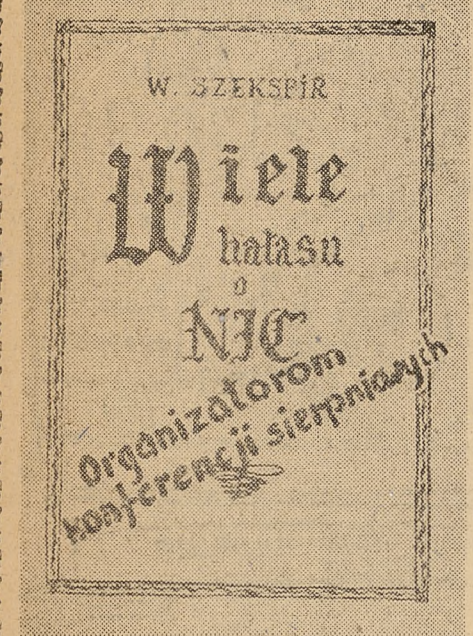
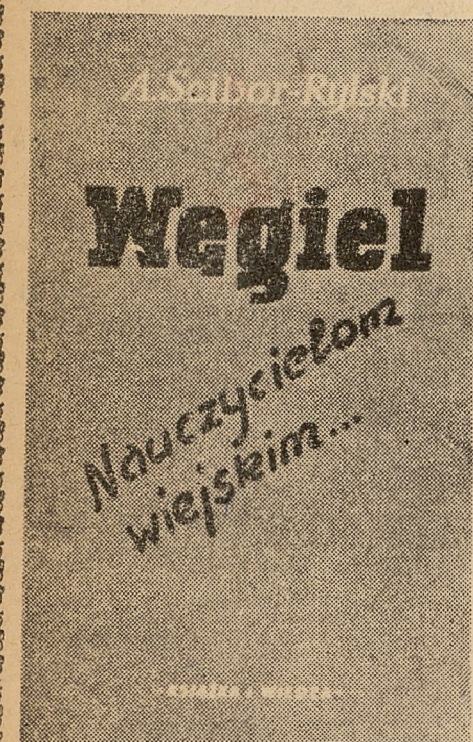
**Fotel „Dygnitarz”
UNIWERSALNY**

Specjalne urządzenie żyroskopowe utrzymuje go auto-
matycznie na linii! Wmontowany w oparcie głośnik
podaje tylko wiadomości o sukcesach i osiągnię-
ciach, z góry nagrane na taśmie magnetofonowej.
Uwaga: w fotelu typu „Dygnitarz Extra” wmontowuje się
wzrostowy syfon z wodą sodową, który zaczyna
działać automatycznie po zajęciu miejsca w fotelu.
Zamówienia z Wydziałów Oświaty i Ministerstwa
będą załatwiane w pierwszej kolejności.

Super-telewizor

PEDAGOGICZNY

Nieoceniony aparat dla wizytatorów, inspekto-
rów, instruktorów ODKO i.d. Spełnia marzenia
pokoleń: umożliwia kontakty z terenem bez od-
rywania się od biurka. Wypróbowany od kilku lat
w Instytucie Pedagogiki ze zdumiewającym
rezultatem!



Na „Głos Nauczycielski”
(kleks samokrytyczny)

?!

W tej fraszce „Nauczycielski Głos”
miał dostać raz —
Lecz nic z tego nie wyszło —
nie ma na nim skazy!